

nadodrze

ZIELONA GÓRA 25 XII 1988 — 7 I 1989 R.
POK XXXII NR 26 [683] CENA 40 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

**Najlepsze
życzenia
świąteczne
i Noworoczne**
naszym Współpracownikom
i Czytelnikom
składa
redakcja



rys. ANDRZEJ PODULKA

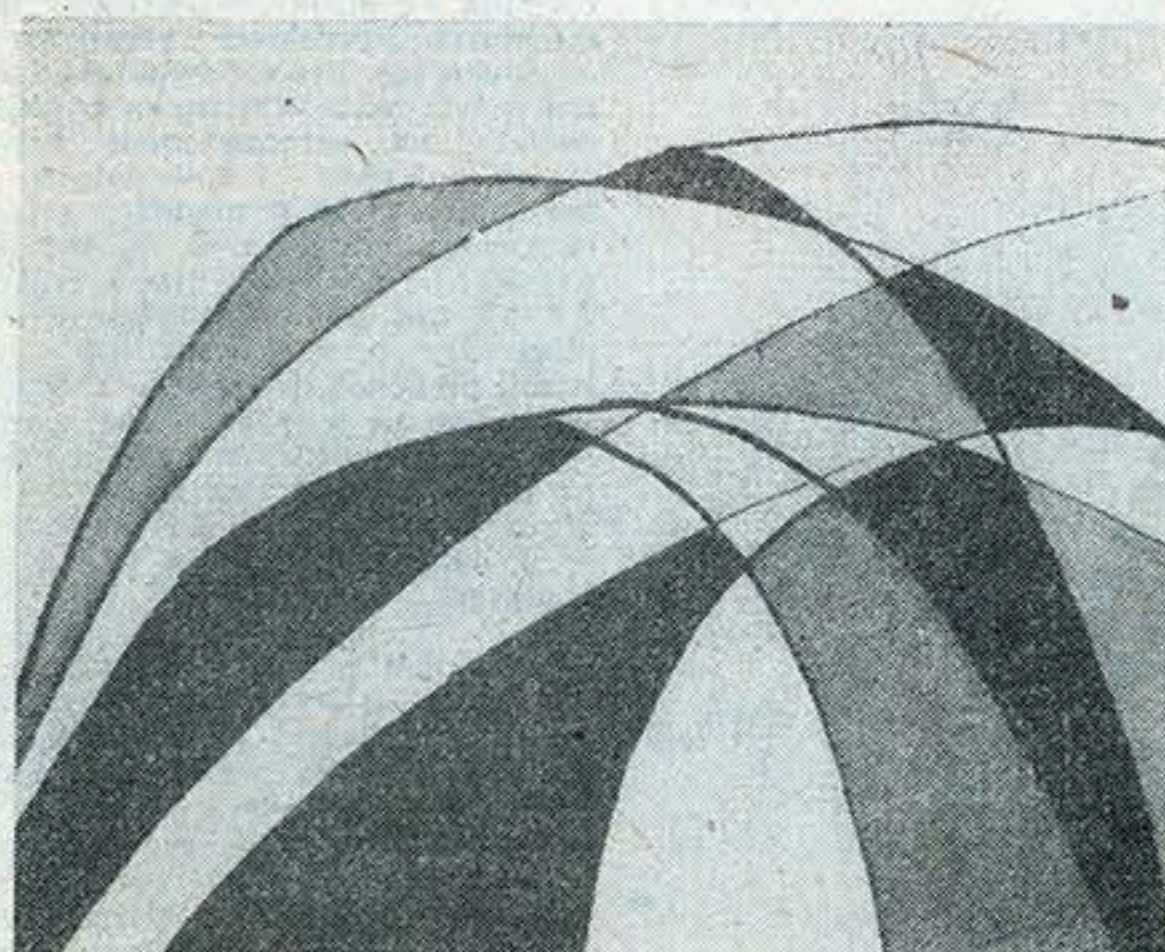
**"GRZECHY
NASZE"**

Anna Kwapisiewicz

Pierwszy śnieg

ta chwila przed odjazdem
jakby stłumiony Chopin
ta chwila
kiedy siedzimy zasluchani
w pierwszy śnieg
który nie zakrywa niczego
i ty wiesz i ja wiem
jest powracaniem
po tych samych śladach

już czas
nad miastem kołyszą się dzwony
więc przyjmij tę małą
gałązkę mimosy
zanim wyruszymy
pod gwiazdą nowego imienia
do Betlejem



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

Bardzo ożywiona w ostatnich latach dyskusja nad pluralizmem politycznym, związkowym, gospodarczym itd. skłania też do pewnej refleksji historycznej. Czy mamy w Polsce odpowiednie doświadczenia w tym zakresie? Czy pluralizm to problem, który zrodził się dopiero w latach osiemdziesiątych? Okazję taka stawa się zarówno 70. rocznica odzyskania Niepodległości jak i 40. rocznica zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego.

Można zgodzić się z tezą, że pewne elementy pluralizmu istniały w 70-leciu. Były lata, w których dominował pluralizm w życiu społeczno-politycznym oraz takie, gdy odnajdujemy tylko pewne jego ślady. Bliższa analiza polskiego 70-lecia pozwala wymienić trzy okresy z wyraźną dominacją zasad pluralizmu w życiu publicznym. Są to lata 1918—1926, 1945—1947 oraz po 1980 roku.

go zupełnie nieprzystającego do polskich warunków.

Przypominając genezę polskiego powojennego pluralizmu warto zwrócić uwagę na pewien paradoks. Otóż w okresie kształtowania się w latach 1943—1944 podstaw programowych przyszłej Polski zwolennicy modelu bardziej radykalnego, zawierającego więcej elementów dyktatury proletariatu, wcale nie rekrutowali się spośród komunistów

wa Mikołajczyka i grupy polityków związanych wcześniej z rządem polskim na emigracji, trwały spory i polemiki. Pod wpływem tych dyskusji ukształtował się ostatecznie polski model państwa „demokracji ludowej” jako wyraz sojuszu sił ludowych, liberalno-ludowych i liberalno-burżuazyjnych. Najpełniejszy wyraz przybrał ten program w referacie Wł. Gomułki na I Zjeździe PPR w grudniu 1945 r., ale kształtował się pod wpływem nowej rzeczywistości już od jesieni 1944 r.

Od momentu utworzenia Rządu Jedności Narodowej i powrotu do kraju, w lipcu 1945 r. St. Mikołajczyka, ukształtował się na blisko dwa lata rzeczywistość

Z dziejów Polski Ludowej

MODEL DEMOKRACJI

Hieronim Szczegółka

Nie będę bliżej uzasadniał letnienia pluralizmu w okresie przed przewrotem majowym. Przypominano to dość szeroko z okazji obchodów 70-lecia. Uczynił to m.in. Andrzej Garlicki w swej świetnej książce „Józef Piłsudski 1867—1935”. Szkoda tylko, że nie do końca rozprawiono się z fałszywą tezą — obecną do dziś w podręcznikach, encyklopediach i monografiach — o naszych sąsiadach — o wejściu Polski w 1926 r. na drogę faszystacji. Pominąć też bogatą i wielowątkową dyskusję na temat pluralizmu dzisiejszego.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na lata 1945—1947, kiedy to polski model demokracji był istotnie na wskroś pluralistyczny. Do modelu „polskiej drogi” z drugiej połowy lat czterdziestych, nawiązuje dziś wielu polityków i publicystów. Przy tym rozwiązać należy wątpliwości tych, którzy sądzą, że chodzi tu o próby odgrzybnienia przeszłości i namawiania do powtórzenia już raz przebytej drogi. To jest niemożliwe. Polska dzisiejsza to przecież zupełnie inna Polska niż tamta z połowy lat czterdziestych. Wystarczy chociażby wspomnieć o odwróconej dziś piramidzie struktury społecznej: zamiast 70 proc. ludności wiejskiej, mamy niecałe 30. Trzeba także wziąć pod uwagę dobre i złe doświadczenia 45-lecia.

Jeżeli jednak przypominamy pluralistyczny model Polski z tamtych lat to m.in. po to, aby ukazać, że polski ruch robotniczy miał wówczas prawidłową koncepcję rozwoju Polski w nowych warunkach, i że zwrot stalinowski w 1948 roku zepchnął nasz kraj na pokretną drogę naśladowania modelu radzieckiego.

polskich w Związku Radzieckim skupionych wokół Związku Patriotów Polskich, a później Centralnego Biura Komunistów Polskich. Ta część lewicy polskiej pozostawała wówczas pod wpływem koncepcji Stalina, który wtedy nie widział jeszcze możliwości odrodzenia Polski jako państwa budującego socjalizm. Wielu Polaków, którzy się w tamtych latach stykali ze Stalinem, cytując w swoich relacjach jego uwagi o tym, że Polacy są zbyt wielkimi indywidualistami i nie potrafią żyć w ustroju socjalistycznym.

Bardziej natomiast radykalna była lewica skupiona wokół PPR i Władysława Gomułki. Pewien wpływ na ten radykalizm miał niewątpliwie fakt, że Delegatura Rządu na Kraj i główne partie obozu rządowego odrzuciły ofertę współpracy z komunistami i Gomułka zamiast Frontu Narodowego został zmuszony tworzyć znacznie zawężony front lewicy. Po zapoznaniu się w Moskwie z programem PPR i KRN krytykowano go tam do połowy 1944 r. za sekciarstwo — wyrażające się m.in. w głoszeniu „ludowej Polski”, nacjonalizacji przemysłu i reformy rolnej bez odszkodowań itp. Szeroko i ciekawie o tych rozbieżnościach pisze Andrzej Werblan w swej fundamentalnej monografii „Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR”.

Utworzone w lipcu i sierpniu 1944 r. kierownictwo państwowe (PKWN) i polityczne (Biuro Polityczne PPR) było kompromisem obu skrzydeł polskiej lewicy, przy wyraźnej dominacji komunistów polskich przybyłych z ZSRR.

Do końca czerwca 1945 r., tj. do momentu utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem Stanisła

pluralistyczny system społeczny i polityczny w Polsce. Nie sposób w kilku zdaniach dokonać jego pełnej charakterystyki a także ukazać skomplikowanych uwarunkowań w toczącej się walce klasowej, politycznej i zbrojnej, toteż z konieczności poprzestaniemy na wyliczeniu jego najważniejszych elementów.

Przed wszystkim należy wskazać na autentyczny system wielopartyjny. W Polsce działało w latach 1945—1947 siedem partii politycznych: PPR, PPS, PSL, SL, SP, SD i PSL „Nowe Wyzwolenie”. Decydującą rolę odgrywały trzy pierwsze. W 1946 r. PPR liczyła 700 tys. członków, miała 139 posłów w KRN i obsadzała w rządzie kluczowe stanowiska (7 członków). PPS miała 500 tys. członków, 122 mandaty w KRN i 6 miejsc w rządzie, w tym stanowisko premiera. PSL liczyła ponad 600 tys. członków (wg własnych źródeł 800 tys.), 60 posłów w KRN i 3 miejsca w rządzie, w tym stanowisko wicepremiera i ministra rolnictwa (St. Mikołajczyk). Pozostałe partie odgrywały mniejszą rolę, ale także były aktywne w KRN, rządzie i w życiu politycznym, zarówno w centrum jak i w terenie. Spośród tradycyjnych partii po wojnie nie reaktywowano jedynie Stronnictwa Narodowego, motywując to jego skrajnie antyradzieckim i antykomunistycznym charakterem.

Pluralistyczny był także pierwszy po wojenny parlament polski. Mimo że Krajowa Rada Narodowa nie pochodziła z wyborów, a składała się z przedstawicieli partii, organizacji i delegatów

Dokończenie na str. 4

opinie i refleksje

Rok w polityce

Te był w polityce dobry rok. dobry dla pokoju, dla współpracy międzynarodowej. Jeszcze raz okazało się, że ocieplenie w stosunkach Wschód-Zachód, w kontaktach pomiędzy państwami o różnych systemach politycznych i ustrojowych zależy przede wszystkim od obu supermocarstw, od ich wzajemnej relacji. Kończący się rok to ostatnie miesiące prezydentury Ronalda Reagana, nie są, jak sądzi wielu, być może najważniejsze w całej jego ośmioletniej kadencji pełnej metamorfoz i zaskakujących decyzji, jak choćby ta ostatnia w sprawie nawiązania rozmów pomiędzy USA a Organizacją Wyzwolenia Palestyny, która do niedawna jeszcze w Białym Domu nie była brana pod uwagę jako partner.

Był więc miniony rok, przypomnijmy, rokiem dwu superszczytów, nie licząc ostatniego, nieoficjalnego, kiedy to Michail Gorbaczow nie tylko podziękował Reaganowi za współpracę i złożył gratulację jego następcy czyli swojemu nowemu partnerowi do rozmów na najwyższym szczeblu. Zdjęcie, na którym pomiędzy Gorbaczowem a Bushem stoi zmęczony już nieco ale ciągle uśmiechnięty Reagan, wydaje się być zdjęciem roku, zdjęciem zapowiadającym w polityce międzynarodowej dużo nadziei i optymizmu.

Superszczyty nie tylko rozwiązały kilka, do niedawna jeszcze zdawało się nierozwiązywalnych problemów między USA i ZSRR. Poprawiły znacznie stosunki pomiędzy ZSRR a Francją, Wielką Brytanią, Republiką Federalną Niemiec. W mijającym roku przywódcy państw już nie tylko jako sekretarz generalny KC KPZR ale również przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR spotkali się niemal z wszystkimi przywódcami państw, które w najbliższym świecie odgrywają jakąś rolę. Ofensywa dyplomatyczna ZSRR nawet na jeden dzień nie słabła. I tak wydaje się, będzie w przyszłym roku. Każda z wizyt, sesji, konferencji miała swoją wagę, przede wszystkim dla przyszłości naszego coraz bardziej zaludnianego świata, chorującego na wiele chorób społecznych, cywilizacyjnych, narodowościowych.

Nas, Polaków, szczególnie zainteresowała wizyta Helmuta Kohla w Moskwie, przed którą niektórzy sądzili, że zjednoczenie Niemiec leży w zasięgu ręki zachodniemieckiego kanclerza. Michał Gorbaczow odpowiedział Michailowi Gorbaczowowi rozwiniętą wszelkie złudzenia. Dwa samodzielne państwa niemieckie w ich obecnych granicach są trwałym, niezmennym elementem dzisiejszego świata.

Od lat trzymająca damską ale ciężką ręką Wielką Brytanię Margaret Thatcher, pierwszy premier brytyjski, który odwiedził Polskę, oświadczyła, niedawno, że stosunki Wschód-Zachód do tego stopnia uległy pozytywnej zmianie, że można mówić o zamierzeniu zimnej wojny. Satisfakcjonuje nas, że w tym wielkim procesie międzynarodowego odprężenia uczestniczy także Polska.

Rozwiązując problemy o wymiarze globalnym stworzono szansę do wyciszenia konfliktów lokalnych, które jeszcze do niedawna wydawały się nie mieć końca. Powoli, nie bez ofiar po obu stronach, ale jednak rozsuplany jest węzeł afgański. Umilkły wreszcie strzały w bezsensownej wojnie (jeśli wojna ma jakąkolwiek sens?) pomiędzy Iranem i Irakiem. Po miesiącach rozmów postanowiono, że Namibi, dawna kolonia niemiecka, od lat okupowana przez RPA, otrzyma niepodległość, a wojska kubańskie zostaną wycofane z Angoli. Proklamowano uznane już przez 70 krajów państwo Palestynę, co jest z pewnością, obok trwającego przez cały 1988 r. powstania Palestyńczyków na terenach okupowanych przez Izrael, najważniejszym wydarzeniem w tej części świata. To tylko niektóre przykłady, jak w blasku stosunków pomiędzy supermocarstwami można łagodzić konflikty regionalne, za wszelką cenę noszące w sobie zalążek katastrofy globalnej.

Zarysowana w imieniu ZSRR przez Michaila Gorbaczowa na 43 sesji ONZ wizja świata bez wojen i broni, zgłoszona przez radzieckiego przywódcę nowe propozycje rozbrojenia uznano za „wręcz sensacyjną”. Jest to, istotnie oświecająca, wizja Stanów Zjednoczonych Ziemi, wizja odległa, XXI-wieczna, ale realna. Świat, doszedł w swych dziejach do tego miejsca, że aby istnieć, musi się porozumieć.

JACEK WOCH

Samochód japoński staje się większy i zdecydowanie bardziej luksusowy. Najnowsze modele są przy tym coraz bardziej „naszpikowane” elektroniką, która poprawia komfort i bezpieczeństwo jazdy. Skomputeryzowane pojazdy prototypowe wjeżdżają już wszystkimi czterema kołami w XXI wiek... Japoński samochód roku 1987, Mitsubishi Galant wyposażony m.in. w elektroniczne sterowanie, zawieszenie (w zależności od nawierzchni drogi, szybkości, obciążenia itp.), komputerową kontrolę sterowania wszystkich czterech kół oraz skomputeryzowany system zabezpieczający przed poślizgiem i zapewniający optymalne hamowanie pojazdu w sytuacjach awaryjnych.

BATALIA O SAMOCHODY

Najdroższy model Toyoty — Soarer — cieszy się ogromnym powodzeniem. Klientów nie odstrasza cena, wynosząca w przeliczeniu ok. 33 tys. dolarów. Liczy się nowoczesność i wspaniałe wyposażenie. Model Soarer jest wyposażony w sześciocylindrowy silnik o pojemności 3 litrów, co — przy zastosowaniu dwóch turbosprężarek, 24 zaworów i elektronicznego wtrysku paliwa — daje moc 248 km. Pod kontrolę elektroniki oddano czterostopniową przekładnię automatyczną oraz zawieszenie pojazdu. Kierownica i hamulec — oczywiście ze wspomaganiami. Okna otwierają się i zamykają za naciśnięciem guzika. Podobnie steruje się też lusterkami wstecznymi oraz ustawianiem fotela kierowcy. Na desce rozdzielczej zamiast konwencjonalnych wskaźników — ekran ciekłokrystaliczny, na którym w formie graficznej i cyfrowej wyświetlane są wszystkie niezbędne informacje.

Model Crown, cieszący się w Japonii największą popularnością wśród samochodów produkowanych przez Toyotę, wyposażony jest w system nawigacyjny. Kierowca ma do wyboru 1800 szczegółowych map, zapisanych na jednej niewielkiej płycie kompaktowej.

Wybrana mapa jest wyświetlana na kolorowym monitorze, zainstalowanym w samochodzie. Komputer ustala położenie pojazdu i nanosi je na tę mapę. Nawet w zupełnie nieznanym mieście, japoński kierowca Toyoty Crown łatwo orientuje się, gdzie jest i dokąd ma jechać. Kolorowy monitor może też służyć jako odbiornik telewizyjny lub ekran samochodowego wideo (ale tylko w czasie postoju pojazdu, np. w wielokilometrowym „korku” na autostradzie).

EKSPERYMENTALNY POJAZD

W eksperymentalnym pojeździe Toyoty, oznaczonym symbolem FXV-II, pokładowy komputer analizuje warunki atmosferyczne i drogowe. Odczytuje „intencje” kierowcy (siłę nacisku na pedał akceleratora lub hamulca, skręt koła kierownicy), po czym — podejmuje optymalne decyzje, dotyczące zawieszenia, ilości i składu mieszanki w cylindrach, momentu zapłonu, siły hamowania każdego z czterech kół (tak, żeby pojazd nie wpadł w poślizg) itp. Jeśli zaczyna padać deszcz, automatycznie uruchamiają się wycieraczki. Radar współpracujący z komputerem pokładowym zapobiega nadmiernemu niebezpieczeństwu zbliżania się do innego samochodu, w razie potrzeby ograniczając szybkość. Rozpoczynając jazdę, kierowca nie wkłada już tradycyjnego kluczyka do stacyjki; posługuje się specjalną kartą z twardego plastiku, na której elektronicznie zapisano także informacje do dotyczące pozycji fotela i ustawienia kierownicy odpowiednio do wzrostu i długości rąk kierowcy. Samochód sam ustawi wszystko co trzeba, zgodnie z tymi informacjami. Przedstawiciele Toyoty twierdzą, że model FXV-II, to samochód lat 90-tych, oczywiście pod warunkiem, iż klienci zaakceptują jego cenę oraz podporządkują się dyktatuwi samochodowego komputera.

Stosowanie najnowszych zdobyczy elektroniki w samochodzie jest bardzo pożądaną z uwagi na komfort i bezpieczeństwo jazdy, a także ekonomię zużycia paliwa. W wypadku Japonii, która jest światową potęgą elektroniczną, taki kierunek rozwoju motoryzacji sam się niejako narzuca, zwłaszcza, że zamożny klient japoński już dawno przestał się interesować samochodem małym, prostym i tanim. Większy, bardziej luksusowy samochód, górujący nad konkurencją nowoczesnymi systemami elektronicznymi, jest jako produkt reprezentujący dużą wartość dodaną — bardzo lukratywnym artykułem eksportowym. Ma to ogromne znaczenie dla japońskiego przemysłu samochodowego, który eksportuje ponad połowę swych wyrobów i który natrafił już na granicę ekspansji ilościowej niemal na wszystkich rynkach świata. Jednym z kła-

lizatorów — kto wie, czy nie najważniejszym — przemian strategicznych w japońskim przemyśle motoryzacyjnym jest aprecjacja jena, datująca się od końca 1985 r.

We wrześniu 1985 r. za jednego dolara USA płacono ok. 248 jenów japońskich. Wtedy właśnie ministrowie finansów czołowych krajów zachodnich porozumieili się — na spotkaniu w nowojorskim hotelu Plaza — w sprawie długofalowej deprecjacji dolara wobec innych walut. W wypadku Japonii miało się to przyczynić do strukturalnych przemian gospodarczych, idących w kierunku redukcji ogromnej nadwyżki w bilansie handlu zagranicznego tego kraju. Waszyngton liczył na to, że zmia-

na kursu wymiennego walut zmusi Japończyków do ograniczenia eksportu i do zwiększenia spożycia krajowego. Rachuby te sprawdziły się tylko częściowo. Kiedy kurs wymienny jena japońskiego wobec dolara rozpoczął swój gwałtowny wzrost, w kołach japońskiego przemysłu samochodowego powiało grozą. Na Stany Zjednoczone przypada przecież prawie połowa japońskiego eksportu samochodów, a eksport do innych krajów też rozlicza się najczęściej w dolarach. Tymczasem eksporterzy japońscy, którzy za każdego dolara zarabiano go ze sprzedaży samochodów za granicą mieli w 1985 r. 240 jenów, musieli się wkrótce zadowolić 170 jenami (średni kurs wymienny w 1986 r.), a później 146 jenami (średni kurs w 1987 r.). W listopadzie 1988 r. jeden dolar wart był niespełna 125 jenów. Kiedy rozpoczął się wysoki lot waluty japońskiej, nie wykluczano, że przemysł samochodowy Japonii podzielił losy przemysłu stoczniowego, hutnictwa i przemysłu dziewiarzkiego, tzn. utraci swą wiodącą pozycję w gospodarce. Nie mogąc dostosować się do zmienionych warunków gospodarki, producenci samochodów pokazali jednak, że potrafili być elastyczni.

AGRESYWNY EKSPORT

Japoński eksport samochodów osiągnął rekordową wielkość w 1985 r. (po-



Repr. CZESŁAW LUNIEWICZ

nad 6,7 mln pojazdów). W 1986 r. zmniejszył się, w kategoriach ilościowych o 1,9 proc., a w 1987 r. — 4,5 proc. Towarzystwo temu znaczne nasycenie krajowego rynku samochodowego. Od czego jednak reklama, korzystne warunki sprzedaży i inne bodźce. Konsument japoński bez trudu dał się namówić na kupno nowego samochodu i w 1987 r. w Japonii sprzedano nieco ponad 6 milionów pojazdów, czyli o 5,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Tendencja ta utrzymuje się w br. W wypadku eksportu wyglądało to jednak inaczej — w okresie od 1985 r. do 1987 r. sprzedaż pojazdów za granicę zmniejszyła się o 426 tys. sztuk. Silny jen osłabił konkurencyjność oferty japońskiego przemysłu samochodowego. W 1985 r. łączne zyski jedenastu wielkich producentów samochodowych w Japonii osiągnęły rekordową wysokość 1.006,1 miliarda jenów, ale w 1986 r. (kiedy zaznaczył się już wpływ aprecjacji jena), zyski te spadły o 38 proc. — do 625,4 mld jenów, mimo znacznej podwyżki (w dolarach) cen samochodów japońskich na rynkach zagranicznych. Ową spadek zysków byłby zapewne znacznie poważniejszy, gdyby nie przeciwdziałania podjęte przez producentów, którzy rozpoczęli przenoszenie części potencjału produkcyjnego za granicę (tańsza siła robocza, omijanie ograniczeń eksportowych) oraz

przystąpił do programu racjonalizacji. Program ów, ziołiwie nazwany na początku „wyznaniem suchej ścieżki” przyniósł nadspodziewanie dobre rezultaty. Mimo postępującej aprecjacji jena, łączne zyski japońskie producentów w 1987 r. były o 24 proc. większe niż w 1986 r. W ocenie zrzeszenia japońskich producentów samochodów o sukcesie tym zdecydowało kilka czynników. Po pierwsze — znacznie wzrósł eksport większych, bardziej luksusowych samochodów, reprezentujących większą wartość dodaną. Po drugie — rygorystyczna racjonalizacja procesów produkcyjnych umożliwiła zmniejszenie kosztów produkcji. Po trzecie — wysoki kurs wymienny jena przyczynił się do znacznego obniżenia rachunku za import materiałów, surowców i części, a także do obniżenia rachunku za energię (znacznie tańsza stała się importowana za dolary ropa naftowa).

INTERNACJONALIZACJA PRODUKCJI

Długofalowe, strategiczne plany japońskiego przemysłu samochodowego idą w kierunku dalszej internacjonalizacji produkcji oraz przejścia od ilości do jakości w wypadku eksportu. Japońskie firmy motoryzacyjne umacniają swą bazę produkcyjną poza granicami Japonii, często we współpracy z zagranicznymi firmami motoryzacyjnymi. Rośnie też import części zamiennych i podzespołów (np. Toyota zwiększyła w 1987 r. import części i materiałów do swych samochodów aż o 36 proc., czyli do 600 milionów dolarów). Filie japońskiego przemysłu samochodowego na terenie Ameryki Północnej, w których w 1987 r. wyprodukowano 840 tys. pojazdów, zamierzają zwiększyć produkcję do 2130 tys. pojazdów w 1990 r.

O postawieniu na jakość oferty eksportowej świadczy następujący wskaźnik: udział samochodów z silnikami o pojemności ponad 2 litrów w eksporcie do USA wzrósł z 15,9 proc. w 1985 r. do 30,4 proc. w 1987 r. Równocześnie producenci japońscy stale unowocześniają swoje wyroby, wykorzystując zwłaszcza możliwości stwarzane przez elektronikę. W 1987 r. 43,7 proc. samochodów osobowych, wyprodukowanych w Japonii było wyposażone w urządzenia elektroniczne, sterujące ilością i składem mieszanki paliwowo-powietrznej, dostarczanej do cylindrów (w 1983 r. — 26,7 proc.). — W wypadku przekładni automatycznej wskaźniki te wynoszą odpowiednio 60,3 proc. i 38,8 proc. Rośnie też produkcja samochodów osobowych z napędem na cztery koła (6,4 proc. w 1987 r., podczas gdy w 1983 r. — tylko 1,8 proc.). Ponadto Honda, Mazda i Mitsubishi oferują „przebieg sezonu” — sterowanie wszystkich czterech kół pojazdu (co ma m.in. ułatwić parkowanie oraz zapewnić lepsze trzymanie się drogi przy pokonywaniu zakrętów z dużą szybkością).

W bardzo charakterystyczny sposób zmieniła się struktura nakładów inwestycyjnych japońskiego przemysłu samochodowego. Prawie dwukrotnie wzrosła w tym roku, w stosunku do 1986 r., nakłady na opracowywanie nowych modeli pojazdów i doskonalenie już znajdujących się w produkcji seryjnej (odpowiednio 24,9 proc. i 40,2 proc. wszystkich nakładów inwestycyjnych). Aż 19,4 proc. nakładów inwestycyjnych przeznaczonych w tym roku na racjonalizację produkcji (w 1986 r. — 15,9 proc.). Zdecydowanie natomiast spada tempo rozbudowy potencjału produkcyjnego (w 1986 r. przeznaczono na ten cel 18,9 proc. wszystkich nakładów inwestycyjnych, natomiast w 1988 r. — już tylko 11,3 proc.).

Jednym ze sposobów na „silnego jena” jest też dywersyfikacja. Największy japoński producent samochodów, Toyota, jest również producentem... domków jednorodzinnych z elementami gotowych. Nissan produkuje m.in. części i urządzenia dla lotnictwa, Honda — całą gamę silników „niesamochodowych” itp. Każdy sposób jest dobry, żeby powiększyć zyski oraz zapewnić miejsca pracy dla tych robotników, którzy — w wyniku racjonalizacji — stają się zbędni przy produkcji samochodów. (PAP)

ANDRZEJ ZIELIŃSKI



Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Czy budując dla siebie, dla Zdzicha, dla Jolki, dla Stalky - nie budowałem socjalizmu?



Rys. MAREK POLANSKI

Dnia 27 grudnia 1988 r. mija siedemdziesiąta rocznica wybuchu zbrojnego powstania w kolebce państwa i narodu polskiego — Wielkopolsce. Powstania nie-typowego, gdyż było ono jedynym w dziejach Polski, które zakończyło się pełnym sukcesem.

Udział w zwycięstwie miało nie tylko pokolenie walczące z bronią w ręku, lecz również to, które przez wiele lat niewoli starało się politycznie zorganizować społeczeństwo Wielkopolski oraz zapewnić mu możliwość bytu gospodarczego.

Rządy pruskie nie szczędziły wysiłków i pieniędzy, aby Wielkopolskę zgermanizować. Stąd sięgający miliarda marek kredyt rządu niemieckiego dla Komisji Kolonizacyjnej, zajmującej się wykupywaniem polskiej ziemi, ustawa zabraniająca Polakom budowy domów na nabytych parcelach, oraz szyskany w stosunku do polskich banków spółdzielczych lub zakazy prowadzenia zebrań w języku polskim.

Wysiłki te okazały się jednak daremne a gospodarcze i finansowe sukcesy Polaków były imponujące.

Z podobnym skutkiem zakończyła się walka o stan polskiego posiadania w Wielkopolsce. Dzięki bankom ludowym chłopcy polscy doskonale radzili sobie z nabywaniem lub dzierżawieniem ziemi. Doszło nawet do tego, że od połowy lat 90-tych Polacy wykupywali od Niemców więcej ziemi, niż Komisja Kolonizacyjna od Polaków. W 1904 roku zysk wynosił już 80 tys. hektarów.

Walka toczyła się nie tylko na polu gospodarczym. Jeszcze w pierwszych la-

tach XX w. trwała silna germanizacja, przybierająca różnorodne formy. Za działalność antypaństwową uznawano nawet założenie przez Polaka warsztatu rzemieślniczego, kancelarii adwokackiej czy zamieszczenie ogłoszenia w polskiej gazecie. Jednak najbardziej zacięta walka rozgorzała wokół szkolnictwa w języku polskim i dopiero echa wydarzeń we Wrześni spowodowały, iż rząd niemiecki znacznie zmniejszył ucisk germanizacyjny.

Klęska państw centralnych w I wojnie światowej oraz rewolucja w Niemczech sprawiły, że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim mogło zacząć

Polaków na obszarach, które będą im przyznane.

Wielkopolska znajdowała się tymczasem pod okupacją, a z Pomorza i ze Śląska licznie napływali tu członkowie niemieckich organizacji paramilitarnych. Równocześnie zaczęli powracać z armii niemieckiej Polacy, którzy albo zostali zdemobilizowani, albo samowolnie opuścili obce szeregi. Wraz z ich powrotem zaistniała możliwość stworzenia siły zbrojnej, zwłaszcza że na terenie Wielkopolski uaktywnili się działacze związani z Polską Organizacją Wojskową (POW). Wracający żołnierze zaczęli opowiadać tworząc się wzorem całych Niemiec organizacje rewolucyjne. W utworzonej w Poznaniu Radzie Robotniczo-Zołnierskiej Polacy osiągnęli większość. Opanowali również kompanie tak zwanej „straży bezpieczeństwa” opłacane przez skarb niemiecki. Działaniami ty-

czątek zbrojnego wystąpienia na wiosnę 1919 roku.

Nie przyniósł też Centralny Komitet Obywatelski, który w dniach od 3 do 6 XII 1918 r. zwołał do Poznania Sejm Wielkopolski i polskiej emigracji w Niemczech. Najważniejszym owocem Sejmu była uchwalona w dniu 6.XII. — Deklaracja Polityczna, której pierwsze słowa brzmiały: „Przedstawiciele czterech milionów Polaków z Poznańskiego, Śląska, Prus Zachodnich, Pomorza, Warmii, Mazowsza Pruskiego i wychodźstwa osiadłego w Niemczech wybrani na pod stawie powszechnych wyborów bez różnicy płci, zebrał się w Poznaniu na Sejmie Wielkopolskim w dniach 3, 4, 5, XII, aby dać wyraz swoim dążeniom narodowym, skierowanym do odbudowania wolnej, niepodległej zjednoczonej Polski”.

Nazajutrz, 27 grudnia przed hotelem „Bazar”, w którym zatrzymał się Paderewski, przedelfowały tysiące młodych ludzi. Manifestacja przebiegała spokojnie.

A oto jak wspomina te chwile czołowy działacz tajnej organizacji wojskowej w Poznaniu, późniejszy generał Zygmunt Łąkowski: „Wiadomo ogólnie, że Niemcy rozszoszczeni entuzjastycznym przyjęciem zgotowanym Paderewskiemu przez społeczeństwo poznańskie, urządzili w godzinach popołudniowych 27.XII.1918 r. kontrademonstrację, podczas której żołnierze niemieccy zaczęli strzelać do okien udekorowanych sztandarami polskimi i napadli na gmach Naczelnej Rady Ludowej. Jedną z przygodnych ofiar tego napadu był mój brat, który zakrawiony przybiegł do mnie z wiadomością o napadzie. Miałem właśnie, jak codziennie o tej porze, własnych dowódców kompanii zebranych na odprawie. Gdy nie mogłem uzyskać połączenia telefonicznego z naszą komendą główną, dałem na własną rękę rozkaz wykonania naszego planu alarmowego. Równocześnie zaalarmowałem telefonicznie kompanie. Tak zaczęło się w Poznaniu powstanie wielkopolskie, spowodowane przez Niemców”.

Przebieg walk jest dobrze znany, toteż skupię się tylko na tych epizodach, które swym zasięgiem obejmowały skrawki dzisiejszej Ziemi Lubuskiej. Jak wiadomo, Wielkopolanie poprzez swój czyn zbrojny dążyli do uzyskania

ciąg dalszy na str. 4

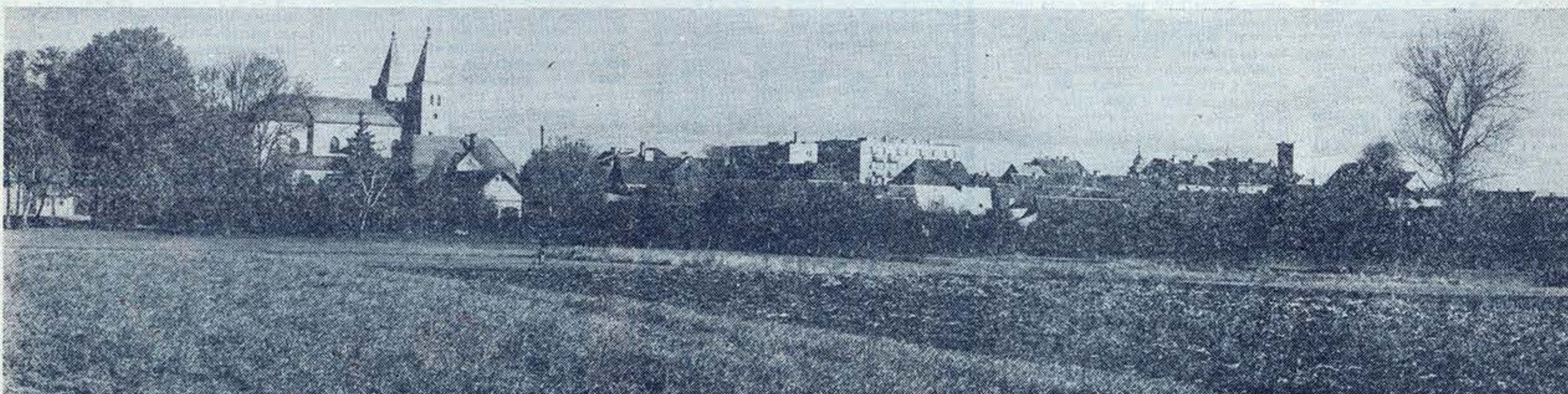
NAD WARTĄ I OBRA

Witold Dworzyński

realizować swe dążenia do wolności. W lipcu 1918 roku tajna Liga Narodowa zdołała pozyskać do konspiracyjnej pracy grono działaczy narodowych i społecznych, którzy utworzyli Centralny Komitet Obywatelski. Działacze Komitetu, którzy 10 listopada 1918 r. ujawnili się, a następnie przekształcił w Naczelną Radę Ludową (NRL) postanowili czekać na decyzję mocarstw sprzymierzonych co do przejęcia władzy przez

mi kierował utworzony w Poznaniu przez ppor. Mieczysława Palucha Komitet Wojskowy, z którym współdziałała POW. Prócz tego Bolesław Lange i wydawca Karol Rzepecki formowali potajemnie polskie oddziały „Straży Ludowej”, a Lange został ich pierwszym dowódcą. Powstawały one we wsiach i miasteczkach a demoralizacja wojsk niemieckich ułatwiała im zaopatrywanie się w broń. Komitet Wojskowy planował po-

Babimost: miejsce walk powstańczych



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

POSTAWY

— Nowak? Co słychać?
— Dziękuję, panie dyrektorze. W domu wszyscy zdrowi.
— Ja się was Nowak pytam, co się dzieje na budowie.
— Jest normalnie. Stoimy, bo nie dowiedzieliśmy gliny i żwiru.
— A ludzi macie?
— A mam. Zatrudniłem ich przy robieniu porządków.
— Prawidłowo, Nowak. Porządek musi być. Dość wam jeszcze z dziesięciu z sąsiedniej budowy, od Frankowskiego. Tam też robota leży. Nie dowiedzieli, cholera! stali i cementu. To centrum. Przejedźcie trochę ważny, zobaczcie postój i robi drake.
— Rozumiem, dyrektorze. Zastanawiam się tylko nad tym, co zrobić z tymi facetami.
— Gliny i żwiru dziś nie urodzę. Wasza głowa w tym, co oni robią. Byłe nie siedzieli przy koksownikach. Niech chodzą, albo biegają. Ludzi, fachowców, trzeba przytrzymać przy firmie, dać im pieniądze. Za nie pieniądze dawać nie wolno.
— Ludzie robią porządek. Chodzą i biegają. Pracują na ewiercie gwizdka. Przynoszą pieniądze, które przeliczają domowe kasjerki z coraz większym obrzydzeniem. — Wiesz? trzy dni temu kilogram kwaszonej kapusty kosztował 160 złotych, dziś 200. Kiszono ogórki też awansowały o 40 złotych.

Jak pójdzie tak dalej producenci ogórków staną się ważniejsi od tennorów operowych, bo same korniszony nauczą się śpiewać arie. W wysięgu naucej ceną a placą wygra maszyna drukująca banknoty o coraz wyższych nominalach i coraz mniejszej sile nabywczej. Na początku października dolar kosztował 2200 złotych, w połowie grudnia już 3000. Sklep Pewexu, znacznie gorzej zaopatrzony od przeciętności europejskiej, staje się rajem. Trzeba do niego mieć przepustkę.

W sklepach z odzieżą męską, choć półki pozornie pełne, nie ma normalnych garniturów. To, co ma być garniturem, fatalnie skrojona składanka z różnych tkanin, warta jest, zdaniem producenta, jednodziennego placu, choć ma wyglądać odzież jednorazowego użytku. W sklepach z obuwiem nie ma butów. W stoiskach wędliniarskich nie ma kiełbasy. Trzeba mieć husarski żołędź, aby zdecydować się na zjedzenie kiełbasy husarskiej. W sklepach spożywczych cukier (już import!), mąka, kasza, czasem ser (import, ostatnio z ZSRR), pseudośmieta-

Ora et labora

na, pseudomleko, pseudopralki i pseudohandlowcy. W sklepach z wyrobami elektronicznymi za pół miliona złotych — duże szczęście jak się na takie cudowno trafi, telewizory funkcjonujące przez dwa lata.

— — — — Te kreski — Czytelnik może ich lepiej dowolnie zwiększać by wnieść do felietonu swoje uwagi na temat naszego ogółu, gorszego od Erewania po tragicznym trzęsieniu ziemi, rynku, ilustrując tezę o skutkach zdemoralizowania pracy.

Nasz rynek krzyczy, że właściwie nie mamy przemysłu spożywczego, odzieżowego, konfekcyjnego, elektronicznego a jeśli jakiś przemysł mamy, to nie pamięta on o elementarnych potrzebach człowieka. Jeśli przemysł, dzieło ludzkich rąk, nie służy człowiekowi, to służy komu? Statystykom? Czystym doktrynom ekonomicznym? Samemu sobie? Reformom dla reform?

Dziesięć latki podejmują decyzję, że jak ukończą szkołę podstawową, wtedy po ugruntowaniu wiedzy, zrealizują postanowienie o wychodźstwie politycznym, stałym osiedleniu się za granicą. Młodzi ludzie, i to raczej nie absolwenci podstawówek, decydują się na ciężką harówkę, status ludzi z trzeciego świata, tam gdzie praca jest lepiej zorganizowana, bardziej sensowna, lepiej motywowana, bardziej satysfakcjonująca. Swoją energią, pracowitością, dowartościowują tych, którzy i tak są dowartościowani, pchają do przodu tych, którzy i tak są już w przódzie.

Jest to strata w sensie materialnym i moralnym nie do odrobienia.

W Centrum Zielonej Góry. Pierwsza dekada grudnia, kolejka.

Co rzucili?
— Radzieckie szybkowary.
— Rozumiem. Stoi pani, bo w domu potrzebny jest szybkowar.
— Stoję, bo taka moja wola. Jak pan ma pieniądze, to proszę! Też może pan sobie stanąć.

Ktoś, wielki spec od handlu międzynarodowego, zakupił coś dla ludzi, szybkowary. Zniknęły one ze sklepu niby kometa, ponieważ było ich tyle, co kot napłakał. Niektóre pojawiły się na rynku po raz wtóry, udając import prywatny ze Smorgoniów. Obok kosmetyków z NRD, elektroniki z Hong Kongu, przypływ z Budapesztu, kawy z Wiednia, dżinsów z Ankary, bananów z Berlina Zachodniego, chałwy z Aten,

pojedynczego ananasa za 5000 zł, wprowadzonego nie wiadomo skąd.

Turystyka, symptom świata schyłku XX wieku, celem której jest pogłębianie poznania dorobku innych, zanim osiągnęła szczyt, już stała się zjawiskiem patologicznym. Tylko, jakbyśmy wyglądali, skazani na nieudolne spełniany monopol w handlu międzynarodowym, bez inicjatywy prywatnej w tej dziedzinie? Nadzy, bosi, cuchnący — my mężczyźni; zaniebane, łysiejące, z zapaleniem spojówek — my kobiety; nie wiedzące jak smakuje figa, banan, kokos, my dzieci.

— Dwa lata temu rzuciłam posadę. Dziś mam na koncie tysiące dolarów. Zwidziałam kawał świata. Jeszcze rok turystyki i będę miała zabezpieczenie na stare lata.

Jest to druga strona medalu zwanego prywatnym zaopatrywaniem rynku w towary których handel uspołeczniony, uspołeczniiony przemysł nie jest w stanie dostarczyć. Nie może lub nie chce. Ponieważ rynki krajów socjalistycznych są bardziej lub mniej płytke, bardziej lub mniej tyłem do potrzeb ludzi, celniccy naszych sojuszników zamieniają się coraz bardziej w psy, z których każdy pilnuje swojego kawałka. Nazywa się to szyskanowaniem Polaków, ponieważ oni właśnie, spośród międzynarodowej rzeszy turystów, przejawiają najwięcej inicjatywy ekonomicznej. Turcy witają naszych turystów z rozwartymi ramionami. Ani im w głowie szyskanowanie. Allah nakazał im robienie interesów. Polacy napędzają koniunkturę krawcom i kożusznikom, producentom oliwek, złotnikom, bóg wie komu jeszcze. Natomiast bułgarscy celniccy, którym stan stosunków między Polakami a Turkami powinien zwiastać zachowują się jak psy ogrodnika — sami nie zjedzą a i innym nie pozwolą.

— Czy między krajami socjalistycznymi wynika wojna celna?

Wicedyrektor węgierskich celniczek określił stan rzeczy w jego resorcie delikatnie, mówiąc o potrzebie ochrony własnego rynku. Myślę sobie, że wojna celna, pokwitowana działaniami naszych placówek dyplomatycznych, jest jednak faktem. Bo jak inaczej nazwać to, co codziennie dzieje się na granicach? Można zrozumieć leki celniczków różnych krajów, będących jedynie narzędziem polityków sprawują-

cych władzę, przed pustoszeniem pól w ich krajach. Widać że magazyny przysklepowe też są pustawe, jeśli Polacy są w stanie zdewastować ich rynki. A zarządzanie przemysłami dokonuje się nadal ręcznie i odcieżale, bo inaczej działalność handlowa Polaków byłaby napędzaniem koniunktury. I wreszcie problem — żebrzymy? wydłuzamy? kradniemy? Czy nie bogatymy swoimi towarami, które akurat mamy na zbyciu, rynków Pragi, Budapesztu, Sofii? Oczywiście facet wiozący przez dwie granice walizę kryształów, po to by wywieźć walizę salami, gość targający samolotem przez trzy strefy czasowe worek gątek marmurkowych „made in Zielona Góra ul. Wyspiańskiego nr” po to by przywieźć piec olejowy lub kuchnię mikrofalową, nie jest handlowcem poważnym, którego należy szanować. Czyż jednak ludzie powołani do organizowania wymiany międzynarodowej są poważniejsi, jeśli nie potrafia oficjalnie sprzedać marmurków i kryształów a kupić salami i piec olejowy?

Nikt normalny nie chce pracować źle. Normalni, pragnący dobrze pra-

cować, przychodzą do domu kłapnięci, zmęczeni. Bo nie tak nie udźwignąć jak źle zorganizowana, bezsensownie nagradzana praca, na bieg której nie mają oni żadnego wpływu. Wiele mamy do zrobienia. Jednak najwyższy priorytet obecnie ma podniesienie rangi pracy, jej moralnego, ekonomicznego aspektu. Jeśli polscy inteligenci, intelektualiści się do tego nie przyczynią, to ich status społeczny, materialne warunki pracy będą uzasadnione.

RYSZARD ROWIŃSKI

PS. Podobno Bp. Tokarczuk wchodząc do Pałacu Prymasowskiego zwykł pytać: czy towarzyszy Głomp wrócił już ze Związku Radzieckiego? Jeśli słuchać min. Urbana, to nasze stosunki z Watykanem, Jasną Górą etc. są coraz lepsze. Z tym optymistycznym akcentem — wszystkiego dobrego w Nowym Roku Czytelnikom życzę — rr.



z cyklu grzechy grzech pychy

z cyklu grzechy grzech nadmiernej zmienności

Rys. JANUSZ KAPUSTA

Model demokracji

Ciąg dalszy ze str. 1

wojewódzkich rad narodowych, to była ona w tamtych latach autentycznym pluralistycznym parlamentem. Opierając się o Konstytucję z 1921 r. była terenem ostrej i otwartej walki politycznej. Gdy dziś, po latach czytamy stenogramy posiedzeń KRN, to uderza nas pasja, zaangażowanie i otwartość wystąpień poszczególnych posłów. PSL i Stronnictwo Pracy pozostawały w opozycji do pozostałych partii skupionych w Bloku Demokratycznym i wykorzystywały parlament do krytyki polityki partii robotniczych. Np. ostre ataki kierowano przeciwko Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego oraz Ministerstwu Informacji i Propagandy. Nie brakło także ostrych kontrowersji między posłami PPR i PPS. Polemika z sali parlamentu przenosiła się także na łamy prasy partyjnej, na zebrania i wiece w terenie. Praktycznie nie działała cenzura.

W życiu gospodarczym panowała autentyczna trójsektorowość. Każdy sektor miał swoich protektorów. PPR opowiadała się za dominującą rolą sektora państwowego, PPS lansowała wszechstronny rozwój spółdzielczości. PSL na tomiast stało się protektorem sektora prywatnego w rolnictwie, handlu, przemysle średnim i drobnym. Mimo ostrej walki klasowej o charakter polskiej go spodarki w tamtych czasach (np. słynna „bitwa o handel”, w czasie której pod pozorem walki ze spekulacją uderzono w sektor prywatny), szybko postępowała odbudowa gospodarki kraju. Zagospodarowywano ziemię odzyskaną, uruchamiano coraz to nowe fabryki, zmniejszała się ilość ziemi nieuprawianej, poprawiano zaopatrzenie i aprowizację. A pamiętajmy, że działo się to w warunkach krwawej wojny domowej na dużym obszarze kraju.

Wspomnieć trzeba także o pluralizmie ideologicznym. Ideologia marksistowska w wersji stalinowskiej nie mogła być atrakcyjna dla polskiego społeczeństwa, którego duża część w czasie wojny zetknęła się z nią na terenie Związku Radzieckiego.

Także radziecki model państwa oparty o dyktaturę jednej partii, praktyczne ubezwłasnowolnienie władzy ustawodawczej, wszechwładna rola aparatu przemocy, likwidacja Kościoła, kolektywizacja, odstraszały od tego modelu polskie społeczeństwo.

Jeszcze w 1947 roku Bolesław Bierut — stary kominternowiec, składając przy sięgę jako prezydent RP kończył ją słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”. Także pogrzeb niewierzącego, wychowanego w Związku Radzieckim gen. Karola Świerczewskiego odbywał się w licznej asyście biskupów. W oświacie, nauce, kulturze, w prasie panowało pełne równoprawienie poglądów, teorii i stanowisk. Dużą samodzielnością cieszył się Kościół katolicki. Dysponował on własnym szkolnictwem, wydawnictwami, prowadził szeroką działalność charytatywną, nadal był właścicielem sporej własności ziemskiej. Nie angażując się w spory polityczne (nie ukrywał jednak sympatii dla partii opozycyjnych), spełnił np. dużą rolę w procesie repolonizacji i integracji ziem odzyskanych.

Aktywną rolę w procesie budowy nowego społeczeństwa odgrywały w tamtych latach bujnie rozwijające się liczne organizacje i stowarzyszenia. Pluralistyczny model dominował w ruchu młodzieżowym, gdzie obok organizacji, którym patronowały poszczególne partie, działały także organizacje katolickie oraz apolityczne (np. ZHP). Funkcjono-

wala aż 11 organizacji kombatanckich. Pełną samodzielność miały też poszczególne związki zawodowe — branżowe, stąd też nie było żadnych koncepcji monodnego dziś pluralizmu związkowego. Tak duża aktywność wielu organizacji i stowarzyszeń miała swoje podłoże także w ich demokratyzacji. Wielu obywateli pochodzenia chłopskiego i robotniczego dostrzegło swój awans społeczny w możliwości współuczestnictwa w życiu publicznym. Nie bez znaczenia były także kilkuletnia przerwa wojenna oraz ogromne straty w szeregach inteligencji i wśród działaczy społecznych. Otwierało to szerokie pole dla nowo kreowanej inteligencji i dla aktywnych jednostek o aspiracjach społecznikowskich.

Naturalnie, powyższy obraz może się wydać nieco sielankowy. Na pewno tak nie był. Od pierwszej chwili wywołania toczyła się przecież ostra walka o koncepcję rozwoju polskiej demokracji, zarówno wewnątrz poszczególnych partii jak i między nimi. Nie brakło już wówczas prób siłowego rozwiązywania wielu problemów tam, gdzie nie sięgała kontrola parlamentarna czy społeczna. Były także wypaczenia i przykłady niekompetencji. Miały one swe źródło także w braku doświadczeń, merytorycznych kwalifikacji, jak i w rozbieżnościach autorskich koncepcji szczegółowych rozwiązań. Pamiętajmy, że okres rządów parlamentarnych, koalicyjnych trwał w Polsce przedwojenowej stosunkowo krótko. A ponadto w łonie kierowniczej ekipy PPR nie brak było ludzi o poglądach sekcjarskich, często spotęgowanych długoletnim pobytom w Związku Radzieckim. Tym bardziej należy z uznaniem ocenić z perspektywy lat mądrość i dalekowzroczność gremiów kierowniczych PPR i PPS, które wypracowały i udoskonalowały ówczesny model demokracji, sprzyjały temu także demokracja wewnątrzpartyjna, wzajemna krytyka obu partii robotniczych, a także konieczność liczenia się z partiami i siłami opozycyjnymi, które bezsilnie obnażały na forum KRN, w prasie, w terenie, każde nieprzemyślane posunięcie większości rządowej.

Wśród historyków Polski Ludowej nie ma zgody na temat długości trwania omówionego wyżej polskiego modelu demokracji. Część autorów uważa, że trwał on do zwrotu w 1948 r. (usunięcie Wł. Gomułki, zjednoczenie ruchu robotniczego, początek stalinizacji). Wyda się jednak, że cezurę początkową nowego etapu w powojennej historii PRL należy przesunąć co najmniej o rok wstecz.

Zwyczajnie dla obozu demokratycznego wybory do Sejmu w styczniu 1947 r. praktycznie rozbiły opozycję. Wprawdzie do nowego Sejmu wybrano jeszcze 27 posłów PSL i 15 SP, ale szybko narastała tendencja represyjnego usuwania ich z życia publicznego. Wzrastała także dominacja PPR, w tym zwłaszcza rola zwolenników doktrynalnie pojmowanej dyktatury proletariatu, którzy do ład obawiali się głośno wyrażać swoje poglądy. Obecnie, upojeni zwycięstwem wyborczym, czując przy tym poparcie coraz bardziej ingerującej w życie wewnętrzne państwa demokracji ludowej ekipy Stalina i Berila, postanowili om „polską drogę do socjalizmu” zastąpić modelem radzieckim.

Ala jest to już odrębny problem. Okres od wyborów do Sejmu, do usunięcia Wł. Gomułki latem 1948 r. to zarazem okres odgórnego likwidowania zarówno elementów pełnej demokracji w życiu publicznym jak i pluralistycznego modelu funkcjonowania instytucji demokratycznej w Polsce.

HIERONIM SZCZEGOLA

Wśród mnożących się różnego typu stowarzyszeń, zrzeszających mniej lub bardziej liczne grupy ludzi o jednakowych zainteresowaniach — powstałe niedawno Stowarzyszenie Animatorów Kultury ma wyjątkowe, moim zdaniem, znaczenie. Przede wszystkim stwarza szanse wspólnego działania setkom tysięcy społecznych działaczy kultury, którzy z uporem upowszechniają jej wartości w swoich środowiskach zawodowych i społecznych, jakże często zdani jedynie na własne siły, pozbawieni wsparcia moralnego i materialnego w czasach trudnych, kryzysowych czasach, brzemiennych w konflikty społeczne, poszukujących nowych form polskiego pluralizmu, obciążonych niedoinwestowaniem, zwłaszcza właśnie

sferę upowszechniania kultury.

Wbrew pozorom, niezbędne jest wszechstronne wsparcie samotnym Judymom, rozwijającym działalność upowszechnieniową w wiejskich szkołach i klubach, domach kultury zakładów pracy i miasteczek, licznych innych placówkach tego typu. Dotychczasowe formy opieki i pomocy nie zawsze przeciętają z dążeniami, ponadto — częstokroć zostały one zrutyżowane, owładnięte skostnieniem, wpłynęły się w sferę stereotypów. I tak np. zostały zerwane nici, wiążące oświatę i wychowanie estetyczne dzieci i młodzieży, stąd też późniejsza „praca upowszechnieniowa” wartości kulturowych napotyka na liczne trudności, czego przykładem mogą być właśnie domy kultury, najczęściej słabo wyposażone i niezdolne do sprostania zapotrzebowaniu poszczególnych środowisk, zwłaszcza młodzieżowych. Można też wtedy mówić, że są to często „świątynie bez bogów”, martwo stojące budynki, gdzie rzadko ktoś zaglądnie...

Rys. TOMASZ BOGUSŁAWSKI — „Opilstwo”



Taka jest, niestety, rzeczywistość. I do jej zmiany należy dążyć, co też będzie robić Stowarzyszenie Animatorów Kultury, które według Założeń Programowych ma zrzeszać „animatorów kultury różnych środowisk, o odmiennych tradycjach, postawach światopoglądowych, orientacjach ideologicznych, zróżnicowanym poziomie wykształcenia, zainteresowaniach kulturalnych”. Dalej powiada się w Załozeniach: „Musimy stworzyć dla naszych członków możliwość samodzielnego, twórczego, społecznego działania, jednocześnie tworząc wspólnotę ludzi, których pasją życia jest służba kulturze, twórcza praca w swoim środowisku.”

SZANSA DLA ANIMATORÓW

Stowarzyszenie Animatorów Kultury, do którego mogą należeć wszyscy, którzy mają już jakieś osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania wartości kulturalnych, pragnie stanowić autentyczną i liczącą się siłę społeczną, zwłaszcza w obecnej debacie na temat reformowania polityki kulturalnej, systemu upowszechniania kultury i programu jej rozwoju. Jest to o tyle istotne, że został zapowiadany Kongres Kultury Polskiej, natomiast w „Nowym Raporcie”, przygotowanym na niedawne posiedzenie Narodowej Rady Kultury przez prof. Jerzego Adamskiego, zabrakło jakby wyraźnego wyakcentowania działań ruchu społeczno-kulturalnego w różnych jego przejawach, ograniczając się w zasadzie tylko do ruchu amatorskiego. A przecież sfera upowszechniania kultury nie może być traktowana tak wąsko. Miejsca się w niej także elementy kultury ludowej, twórczości robotniczej i wiele innych. W pojęciu szeroko pojmowanej polityki kulturalnej mieści

się przecież również działalność przemysłowa jako wytwórczość narzędzi pracy artystycznej i życia kulturalnego, zakłady pracy jako miejsca nie tylko produkcyjne ale i kulturotwórczej ludzkiej egzystencji.

Działacze SAK w roboczo naznaczonych Załozeniach pragną zająć się tymi i innymi jeszcze problemami. Pomyślano tedy i o tym, aby w najbliższych latach zająć się gruntownie analizą i stanem amatorskiego ruchu artystycznego, jego efektami społecznymi, jego aspektami artystycznymi i wychowawczymi. W tym celu zamierza się w pierwszym połowie 89 r. zorganizować Forum Amatorskiego Ruchu Artystycznego, najprawdopodobniej w Poznaniu. Na pierwsze półrocze 1990 r. zaplanowano Forum Animatorów Kultury — wielką debatę poświęconą problemom upowszechniania kultury oraz roli środowisk jej animatorów w edukacji kulturalnej społeczeństwa. W pierwszym półroczu 1991 r. zamierza się zorganizować ogólnopolskie Forum Pracowników Upowszechniania Kultury, natomiast jeszcze później — Forum Młodych, poświęcone wychowaniu estetycznemu młodego pokolenia.

Jak więc z tego wynika, problemów, którymi pragnie zająć się Stowarzyszenie Animatorów Kultury, jest bardzo dużo. Na razie, SAK jest w stadium organizacji. Zainteresowani udziałem w jego pracach mogą się kontaktować z Biurem Rady Głównej, Warszawa, Pałac Branickich, ul. Miodowa 6/8, z redakcją miesięcznika „Inspiracje”, Warszawa, ul. Koszykowa 6a, tel. 28 — 38 — 13 oraz z członkiem Rady Głównej Gerardem Nowakiem z Wojewódzkiego Domu Kultury w Zielonej Górze, ul. Sienkiewicza 11, telef. 56 — 03.

ZŁ.

Nad Wartą i Obrą

Ciąg dalszy ze str. 3

jak największego obszaru państwa polskiego na zachodzie. Niemcy zaś odwrotnie: chcieli zająć Poznań. Z tego powodu dowództwo powstańcze 2 stycznia 1919 roku odkomenderowało do Grodziska porucznika Kazimierza Zenkiera, który objął dowództwo nad oddziałami operującymi w tym rejonie.

W wyniku działań pod dowództwem porucznika Zenkiera powstańcy już 3 stycznia zdobyli Rakoniewice a 5 stycznia Wolsztyn. Niepowodzeniem zaś zakończyły się ataki na Zbąszyn.

Zgodnie z dyrektywami Dowództwa Głównego najdalszy zasięg w kierunku zachodnim powstanie miało osiągnąć po zdobyciu Kopenicy, co stało się 10 stycznia. Jednocześnie postanowiono, że wojska powstańcze dalej na zachód nie posuną się a ograniczą się jedynie do obrony linii Obrą, Kopenicy i kanału obrzeńskiego. Dążąc do realizacji celu powstania precyzyjnie obsadzili wszystkie niewrażliwe punkty. Celowość tych posunięć ujawniła się w pełni, gdy w drugiej połowie stycznia Niemcy podjęli natarcie na Kębłowo i Obrą. Uderzenie niemieckie zostało powstrzymane, co w praktyce oznaczało utrzymanie linii granicznej. Sukces pociągnął jednak za sobą poważne straty.

Tymczasem rozkazem z 18 stycznia front powstańcze podzielono na grupy operacyjne. W ten sposób powstała grupa zachodnia dowodzona przez pułkownika Milewskiego. Z kolei powołanie pod broń nowych roczników i złożenie przysięgi zmieniło ochotnicze oddziały powstańcze w wojsko regularne.

Wbrew rozkazowi Dowództwa Głównego dowództwo frontu zachodniego przeprowadziło natarcie, w wyniku którego zdobyto Babinost i Kargowę a w nocy z 2 na 3 lutego także Nowe Kramsko. Niestety, Polacy nie zdołali rozbić stacjonujących w tej wsi oddziałów niemieckich i z tego powodu po kilkumiesięcznych opuszcili Nowe Kramsko. W efekcie tych akcji złamali regularną do-

ład linii frontu i przesunęli zasięg powstania maksymalnie w kierunku zachodnim.

Wprawdzie w wyniku podjętego 12 lutego ataku Niemcy zdołali odzyskać kilka zajętych przez Polaków miejscowości, jednak siły polskie zgromadzone w Kargowej i Babinosie uniemożliwiły wojskom niemieckim wykonanie ich zasadniczego zadania, tj. zdobycia Poznania.

Ostatni akt powstańczych zmagania o kształt granicy zachodniej odradzającego się państwa polskiego rozegrał się w dniach 15-17 lutego, kiedy Niemcy zaatakowali przebiegający pod Nową Wsią. Powstańcy ulegli po bohaterkiej obronie i śmierci swego dowódcy, Korneliusza Manna.

Pierwszym dowódcą powstania był major Stanisław Taczak, były oficer niemiecki, późniejszy generał brygady. Jego następcą został zaproszony przez Radę Ludową, przy cichej aprobacie Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, generał Józef Dowbór-Mosiński, z którym przybyło paruset oficerów.

Walki, wbrew próbom podejmowanym przez Radę Ludową, odnawiały się. Niemcy korzystając z pomocy napływających z zachodu Niemców ochotników przechodzili do kontrnatarcia.

Powstańcy, niestety, nie mogli liczyć na większą pomoc rządu w Warszawie. Wbrew wielu opiniom nie wynikało to z braku zainteresowania Wielkopolską ze strony Naczelnika Państwa, Stanisława Wachowicza, były wiceprezes Rady Ludowej wspomina, że kiedy z jego inicjatywą wysłano do Piłsudskiego emisariusza z prośbą o pomoc, ten wysłannika mocno zbeztępił, aby się szeroko rozniósł, ale w tajemnicy pomaszcerowało do Wielkopolski 200 ludzi. Piłsudski powstanu pomóc nie mógł wskutek nie

chętnego stosunku do Polski przede wszystkim Anglii, a pamiętać należy, że w Paryżu ważyły się wtedy losy naszego kraju. Zresztą i o tych 200 żołnierzy Niemcy w Paryżu podnieśli taki hałas, że musieli się oni wycofać do Aleksandrowa.

Kres walkom położyły dopiero energiczne działania francuskiego marszałka Focha, który 14 lutego w Trewirze wręczył niemieckiemu ministrowi Erzbergerowi propozycję przedłużenia rozejmu. Pierwsze zdanie tych propozycji brzmiało: „Niemcy muszą bezwzględnie zaprzestać wszelkich ruchów zaczepnych przeciw Polakom na obszarze Królestwa Poznańskiego i na każdym innym obszarze”. Narzucona w ten sposób linia demarkacyjna, pokrywająca się z linią frontu, z niewielkimi tylko zmianami stała się później granicą polsko-niemiecką.

Sukces powstania był niewątpliwym. Rozsądnie, skutecznie i planowo prowadzone walki na 400-tu kilometrowym froncie doprowadziły do przesunięcia, wbrew intencjom Ententy, granicy z Niemcami na zachód. Zorganizowane tu łaj pulki stały się wkrótce niemal stuletną armią, która później odegrała dużą rolę w walkach na wschodzie Polski. Powstanie udowodniło, że przemoc była bezsilna wobec społeczeństwa, które potrafi zachować jedność celu i wytworzyć solidarność w jego realizowaniu. Te cechy mieszkanczy Wielkopolski wykształcili w okresie niewoli, kiedy nie marnowali sił, lecz gromadzili je w trwającej całym pokoleniami walce o polskość. A jednocześnie potrafili stworzyć silne podstawy gospodarcze swego bytu. Dlatego pomniki i pamięć należą się nie tylko tym, którzy walczyli z bronią w ręku, ale również i tym, którzy im tę zwycięską walkę umożliwili swoją pracą.

WITOLD DWORZYŃSKI



4

„NADODRZE” 25.XII.88 — 1.1.1989; ROK XXXII; NR 26 (683)

Ambulans z wyciącą syrena i niebieskim światłem pędzi do szpitala w San Francisco. Nieprzytomnej pacjentce grozi uduszenie. Ma twarz tak spuchniętą, że trudno ją poznać. Lekarz stawia diagnozę: alergię — i wstrzykuje adrenalinę. Gdy po pewnym czasie pacjentka dochodzi do siebie, nie pamięta, co się wydarzyło.

Działo się to latem 1981 roku. Od tej pory Susan Molloy była dowożona do szpitala na syrenie niezliczone razy. Dziś ma 39 lat.

— Słyszałam, że są ludzie, którzy reagują uczuleniami na niektóre artykuły spożywcze i na sierść zwierząt, lub mają katar uczuleniowy — mówi — ale sama nigdy nie miałam alergii. Ten pierwszy, niespodziewany atak stał się początkiem moich wieloletnich cierpień.

Pogodna, energiczna Susan Molloy szybko dla otoczenia stała się „wariaćką”. Przestaje się myć, ponieważ jej ciało nie znosi kontaktu z ciepłą wodą. Ubiiera się dziwnie: skarpetki, buty i kalosze, bawełniane rękawiczki, na nich gumowe rękawice. Na twarzy nosi maskę. Tylko w taki sposób może chronić

nie obok mnie obłoczek perfum. Natychmiast się duszę.

Większość znajomych Susan to również „chorzy na środowisko”. Utrzymują ze sobą kontakt telefoniczny.

Susan jest w miarę szczęśliwa. Żyje we własnym domu, jest przy niej mąż, który ma wiele zrozumienia dla jej choroby.

Tęgo wszystkiego brakuje Pepperowi. Właściwie nazwisko Pepper, to Martin Feldman. Ma 26 lat. Od 1982 roku nie przespał ani jednej nocy w domu. Chemikalia zawarte w ścianach, podłogach, meblach, także gaz i wszelkie kosmetyki, wszystko to wywołuje u Peppera reakcję.

Mieszka on samotnie w lesie, w pobliżu Prescott, dwie godziny jazdy sa-

starczy jej prywatna firma, a nie amerykańska poczta, której zasięg jest krótszy.

Przyczepa Jane stoi na wzniesieniu, gdzie zawsze wieje ciepły wiatr. Tuż obok założyla mały ogródek, w którym hoduje „prawdziwe” jarzyny. Nocą przychodzi dzięki świni i ryję w ogródku, a kojący wciąż przewracają stojący obok kontener na śmieci, służący Jane za szafę i bielizniarkę.

Jane ma 39 lat i jest totalnym przypadkiem „universal reactors”. Ma tyle uczuleń, że, jak mówi, „z trudem sama siebie toleruje”. Żyje w ciągłym strachu przed atakiem, który może się zakończyć śmiercią lub w najlepszym przypadku śpiączką.

Pracowała w ogromnej firmie, produkującej kasy i automaty pieniężne dla banków. Zarabiała nieźle. Była żoną adwokata i wszystko układało się szczęśliwie.

Budynek jej firmy przeszedł kapitalny remont. Wstawiono nowe, szczelne okna. Położono syntetyczną wykładzinę podłogową, impregnowaną na wypadek pożaru. Zawieszono zasłony uszyte z żaroodpornego tworzywa. Specjalny klej użyty do wykładzin powodował, że podłoga była elastyczna, bowiem klej nie wysychał. W pomieszczeniu zainstalowała klimatyzację i wiele urządzeń komputerowych.

W krótkim czasie zachorowało dwunastu pracowników, w tym Jane najciężej. System obronny jej organizmu zupełnie się załamał. Od 1980 roku kilka razy znajdowała się w stanie nieprzytomności, następnie śpiączki. Jej ciało pokryły jęczące się rany. Była szczerze odżywiana. Pojem przez długi czas mogła poruszać się jedynie przy pomocy wózka inwalidzkiego.

Leczenie kosztowało dotychczas ponad osiem milionów dolarów, z czego część musiała zapłacić firma, w której Jane pracowała. Mąż rozwiódł się z nią przed czterema laty, nie potrafiąc dać sobie rady z problemami wynikającymi z choroby żony.

Jane wydaje rocznie około sześciu tysięcy dolarów na specjalne zastrzyki i dwa tysiące na inne lekarstwa, nie mówiąc o specjalnie sprowadzonym pożywieniu i ubraniu. Opiekuje się nią jej jedyni matka. Po ustąpieniu paraliżu ciała, pozostała Jane niedowład mowy. Jane mówi bardzo niewyraźnie.

Małżeństwo Mary Kempf, lat 36, rozpadło się przez „environmental illness”, czyli E.I. Mary żyje samotnie w rozległej Anza-Borego High Desert. Okolica jest przynajmniej: to se lańcuchy niskich gór i żadnej roślinności, poza kępami klujących kaktusów. Ale i tak Mary miała szczęście. Trafiała na wodę, dzięki czemu jej gospodarstwo stanowi oazę, niczym „lata morgana”.

Jej dom składa się z czterech słupów oraz dachu z bawełnianej tkaniny. Linia rozciągnięta między kijami wbitymi w ziemię służy Mary za szafę. Pomimo tego ubóstwa ma doprowadzony prąd i telefon. Gotuje sobie na elektrycznej maszynce, jada wyłącznie jarzyny z własnej hodowli, przeważnie soczewice. Czasem przywozi jej „prawdziwe” mięso. Pije tylko wodę ze źródła.

Mary była zatruta w kolejnych miejscach pracy. Pracowała jako grafik i fotolaborantka. Dom, w którym mieszkała wraz z mężem, był ogrzewany gazem ziemnym. Pewnego dnia nastąpił kryzys.

Od pierwszych objawów E.I., stan zdrowia Mary wciąż się pogarszał. Przejechała się do domu na plażę. Nocą się paliła na werandzie. Potem przeprowadziła się do Portera w pobliżu meksykańskiej granicy i przyłączyła się do małej komuny „chorych na środowisko”. Nie wytrzymała tam długo, ponieważ szkodziła jej podłoga wyłożona płytami ze sztucznego tworzywa.

Wreszcie znalazła swe miejsce w Anza-Borego. Tu jest najlepiej, pomimo znajdującego się w pobliżu gniazda zmił. Bo się spać samotnie, ale nie ma innego wyjścia.

Nauczyła się modlić. Twierdzi, że dzięki modlitwie lek i samotność stają się znosne. Ma wyrzuty sumienia w stosunku do rodziców, którzy ze swoich oszczędności wydali już 30 tysięcy dolarów na jej leczenie. Tylko sam aparat do elektromagnetycznej akupunktury, którego codziennie używa, kosztował siedem tysięcy dolarów.

Chcę kupić sobie cokolwiek. Mary dzwoni do sklepu lub firmy po odpowiedniego posłańca. Przysyłany człowiek musi mieć ręce wolne od środków kosmetycznych. Nie może tego dnia użyć dezodorantu, kremu, lakieru do włosów, nawet środka chroniącego skórę przed słońcem. Ubrany powinien być w bawełnę i buty z surowej skóry, sztywne, nieklejące. Nie wolno, by pachniał dymem z papierosa.

Zakupione tą drogą ubranie Mary pieczę kilkadziesiąt razy, zanim je włoży. Pierze przy pomocy sodu bicarbonatowego, proszku do pieczenia, którego używa też do higieny osobistej i mycia włosów. Każdy inny zapach cywilizacji jest dla niej zagrożeniem.

Ci ludzie, „chorzy na środowisko” i uczuleni na XX wiek są dla nas groźnym ostrzeżeniem. Oto co nas czeka, jeśli skażenie życia nie zostanie wstrzymane!

Uczuleni na XX wiek

się przed złym wpływem środowiska.

Kiedyś nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje. Dusila się w kontakcie ze spalninami, perfumami, dymem z papierosa, lub ubraniem odebranym z pralni chemicznej. Miewała bóle w mięśniach, halucynacje, ataki nerwowe, depresje.

Z początku lekarze w klinice uniwersyteckiej w Kalifornii uważali Molloy za przypadek psychosomatyczny. Nie wierzyli, że przejeżdżający autobus może wywołać u niej atak. Przekonali się, gdy o kilka dni Susan wracała na syrenie do kliniki, spuchnięta i nieprzytomna.

Susan należy do ludzi, których w USA nazywa się „environmentally illnes”, „environmentally sensitives”, lub „universal reactors”. To są osoby, które prawie na wszystko reagują alergią. Krótko mówiąc, są uczuleni na środowisko. W USA żyje już wiele tysięcy takich ludzi, przeważnie samotnie, w pustkowiu, z dala od cywilizacji, gdzie obcuje wyłącznie z naturą, oddychają prawdziwym powietrzem i piją nieskażoną wodę.

W związku z tymi przypadkami o coraz szerszych rozmiarach, powstała nowa dziedzina medycyny: „clinical ecology”. Wyszukiwano się w niej na razie około stu lekarzy.

Do symptomów „environmental illness”, zwanej w skrócie E.I., należą przede wszystkim: częste zmiany nastrojów, depresje, amnezja, strach, wpadanie w panikę, bóle mięśni, migrena, nadmierne pocenie się, ciągłe zmęczenie, gwałtowne reakcje, zwłaszcza skóry, duszności. Załamuje się system obronny organizmu. U chorego występuje wysypka, gorączka, kaszel i katar, puchną gruczoły limfatyczne, zapalenie pęcherza, biegunka. Często przypadki E.I. nazywane są „chemicznym AIDS-em”.

Jak to się dzieje, że organizm przez dłuższy czas, przyjmujący bez oporów chemikalia zawarte w powietrzu i jedzeniu, nagle tak ostro reaguje? Otóż powodem jest zawsze „wypadek”, np. skażenie wody, szczególnie gęsty smog, nagły bliski kontakt z trującym środkiem.

Susan na pewien czas opuściła San Francisco i wyjechała do rodziców w Arcata, w północnej Kalifornii.

— Od dawna byłam samodzielną, wiele podróży i świetnie dawałam sobie radę sama — opowiada — teraz ro dzice pomyśleli, że zwiariowałam od nar kotyków. A ja byłam bliska załamania. Pewnego dnia ojciec spryskał pestycydami różę przed domem. Dostałam duszności i rodzice przekonali się o mojej chorobie.

Susan dowiaduje się, że są ludzie, którzy w podobny sposób reagują na chemię. Nawiązuje z nimi kontakty, zasięga porady, wymienia uwagi — i próbuje wyzdrowieć. Przez trzy lata spi w wannie. Jada tylko ryż i niektóre jarzyny, co powoduje, że do dziś jej żołądek odmawia przyjęcia innego pokarmu.

Jako 20-letnia dziewczyna pracowała w fabryce przy pakowaniu świeżego mięsa w plastik. Jak się okazało, wiele ludzi w wyniku tej pracy zostało ciężko poszkodowanych. Mają dziś zniszczone wątroby lub raka.

Susan przeniosła się do biura adwokackiego. Siedziała w świeżo odnowionym pomieszczeniu, z plastikową wykładziną podłogową i klimatyzacją. Okna wcale się nie otwierały. Miewała wtedy bóle głowy i czuła się źle, ale wtedy jeszcze nie wiedziała, o co chodzi.

W kilka lat później, wczesnym latem 1981 roku, okolice San Francisco zostały spryskane pestycydami w obawie przed plagą much, zagrażających kalifornijskim cytrusom. Dziś Susan zdaje sobie sprawę, że to właśnie był ten jej „wypadek”.

Mieszka wraz z mężem w starym domu w Corte Madera, w pobliżu San Francisco.

— Nie wierzyłam, że znajdzie się ktoś, kto zechce się ze mną ożenić — śmieje się — bo wciąż mam problemy. W samochodzie musi być kanister z tlenem i zastrzyki adrenaliny. Nie chodzę do kina, restauracji, ani teatru. Wystarczy, że ktoś zapali papierosa lub przema-

mochoł od Phoenix, w Arizonie. Cały dobytek złożony z rozkładanego, starego wojskowego łóżka i kilku bawełnianych koców przechowuje w samochodzie, który kupił za pieniądze od babci. Nie gotuje sobie jedzenia, bowiem w lesie nie ma prądu, a kuchnia gazowa mogłaby go zabić.

Jak wytrzymuje izolację, ubóstwo i tę niemoc wobec choroby?

— Chcę przeżyć, po prostu nie mam innego wyboru. Czasem znajomi przywożą mi ryż albo jarzyny. Potrzebuję dachu nad głową, regularnego odżywiania się i codziennego sportu, żebym znów był silny — mówi.



Rys. ANDRZEJ KLIMCZYK

Kiedyś myślał o samobójstwie. Ale zwał długo z decyzją i jakoś żyje dalej. Ojciec Peppera, znany sędzia w Louisiane, nie wierzy w chorobę syna. Zaprzysiężeni lekarze, z którymi grywa w golfa, wyjaśnili mu, że takiej choroby nie ma.

Pepper musiał rzucić naukę w college w Stanford i sam przebiegać się przez życie. Był kelnerem w restauracji, strażnikiem w Sequoia National Park, ogrodnikiem na farmie. Stan jego zdrowia pogarsza się coraz bardziej. Szkołdzi mu jazda samochodem. Szkołdzi dym z ognia, które turyści rozpalają na campin gach.

— Co zrobiłbym jednak bez samochodu? Nie mam siły, by pokonywać odległości na piechotę i wszystko ze sobą nosić. Chcąc żyć, muszę znajdować się w pobliżu cywilizacji, choć ona nasila dolegliwości.

Prescott położone jest na wysokości 1600 metrów nad poziomem morza. Od października robi się tu zimno, a chorzy na środowisko są szczególnie wrażliwi na chłód. Ich organizm nie breni się przed przeziębieniem i grypą. A zapalenie płuc, podobnie jak każdy antybiotyk, jest śmiertelnym niebezpieczeństwem.

California Department of Consumer Affairs wyjawia w jednym ze swoich wydawnictw: „Nowoczesne, syntetyczne materiały oraz ogromna ilość chemii konieczna do współczesnego budownictwa powodują, że miejsca pracy i życia 90 proc. Amerykanów zagrażają ich zdrowiu, a w dalszej konsekwencji życiu.”

Jane Doe jest jedną z ofiar nowoczesnego budownictwa. Obecnie mieszka w przyczepie campingowej, w stanie Arizona, tak daleko od ludzi, że poczęła do-



Rys. ZBIGNIEW JUJKA

LISTY

Lubskie Zeszyty Historyczne

Pod redakcją dr Mieczysława Wojciekiego (obecnie pracownika WSP w Zielonej Górze) ukazały się nakładem Lubuskiego Towarzystwa Kultury kolejne 2 numery „Lubskich Zeszytów Historycznych” o objętości 95 stron każdy. Zeszyt nr 7 w całości poświęcony jest tematyce lubuskiej, jako pokłosie II ogólnopolskiej sesji „lubuskiej” zorganizowanej w Lubsku w dn. 30–31 maja 1987 r., z okazji 530 rocznicy urodzin w tym mieście, Jana Raka, pierwszego poety lubuskiego. Zawiera on 8 artykułów, których autorami są miłośnicy i znawcy Lubuszczyzny: Krzysztof Mazurski i Julian Janczak z Wrocławia przedstawiają kierunki popularyzacji problematyki lubuskiej i Lubuszczyzny na mapie Śląska — Marcina Helwiga (1561). Janusz Zaremba z Kwidzyna omawia kontakty lubusko-mazurskie; zaś Adam Felczar ze Szczecina zapoznaje nas z tematyką różnych czasopism lubuskich (Świat Słowiański, Ruch Słowiański, Życie Słowiańskie i innych). Niezwykle już Zenon Wadecki ze Zgorzelca pisze o swoich kontaktach z Lubuszczyzną i Radłem. Najbardziej bliskie są nam 2 artykuły autorów: z Lubuska Lucjana Grzeja i z Zar. Witolda Piwońskiego, które ukazują nieznane sylwetki lubuszczyzn: Joachima L. Haupta z Budziszowa k. Lubuska (ur. 1.VIII.1797 r.) i Jana Sommerfelda Starszego, humanista (ur. w XVI w. w Lubsku).

Drugi z zeszytów — nr 8 zawiera bardzo urozmaiconą tematykę, odnoszącą się do współczesności Lubuska i okolic. Interesujący jest szkic Witolda Majewskiego pt. „Moje 30 lat w ZNP” wyróżniony w konkursie historycznym ZNP (1985 r.) organizowanym przez ZG ZNP. Wiesława Wasyluk przedstawia Izbę tradycji i pamięci w Zbiorczej Szkole Gminnej w Jasieniu, zaś Mieczysław Wojcieki i Krzysztof Mazurski zajmują się opisem krajoznawczym miejscowości i rzek na Ziemi Lubuskiej.

Stanisław Bobin z okazji jubileuszu 40 lat LO w Lubsku, dokonuje podsumowania dotychczasowych osiągnięć szkoły i konfrontuje dawne plany szkoły z ich realizacją w dniu dzisiejszym.

W zeszycie nr 8 znalazły się również fragmenty prozy o Lubsku Wandy Witter — „Przebiegnie przez lato” i Zygmunta Trziszki „Stan skupienia”. Obydwaj autorzy mieszkają w Warszawie, ale zawsze myślami wracają do Lubuska.

W. Witter ukończyła w Lubsku szkołę średnią, w czasie studiów na UAM w Poznaniu należała do akademickiej reprezentacji Polski. Zygmunt Trziszka (znany pisarz) ma w Lubsku (w powiecie) całą swoją rodzinę: matkę, braci i siostrę.

Lucjan Grzeja pisze jak doszło do założenia wsi Krąśnik k. Lubuska, która figuruje na każdej mapie krajoznawczej woj. zielonogórskiego, a w rzeczywistości nie istnieje, gdyż ją rozebrano w l. 1954-55.

W aneksie umieszczono pierwotne (po 1945 r.) nazwy wsi w gminie Tuplice oraz regulamin zasad i trybu przyznawania odznak „Zasłużony dla rozwoju FMB „Zremb” w Jasieniu”.

Obydwa numery „LZH”, w niewielkim nakładzie (po 150 egz.) są już do nabycia w sklepie pamiątkarskim PTTK w Lubsku, przy ul. Popławskiego.

MIECZYSLAW WOJECKI
Lubsko

Mity i fakty

Panie Redaktorze!

Zawsze z przyjemnością czytam teksty dr Jana Muszyńskiego dotyczące sztuki fotograficznej Czesława Luniewicza. W „Nadodrze” (nr 24) zamieszczona została recenzja dr. J. Muszyńskiego z wystawy fotograficznej wymienionego Mistrza.

Z recenzji tej dowiadujemy się o trzy letnim znaniu Mistrza w tworzeniu nowej jakości ze starego tworzywa przez wielokrotność kompozycji nałożonych na siebie fragmentów tych samych fotografii. Zastosowanie przez Mistrza kolażu (nie mylić z kółkami do czepionymi do fotogramu) pozwoliło „z najwyższą wrażliwością odczytać kondycję duchową człowieka i społeczeństwa”. Wobec takich opinii szybko, jak mogłem, pognąłem na wystawie, aby zdążyć obejrzeć to zjawisko artystyczne.

Wystawa ta została zapowiedziana wcześniej przez Mistrza, w Klubie MPK na otwarciu wystawy „fotograficznej” Ryszarda Gwizdały z Kunie Zarzecznej, która, jako instalacja, bardzo mi się podobała, chociaż nie miała nic wspólnego a w każdym razie niewiele z fotografią. Instalacja R. Gwizdały bardziej by pasowała do galerii sztuki nowoczesnej. Po. Fotografia R. Gwizdały nie jest znana w naszym środowisku, dlatego też nie można powiedzieć o jego twórczości, natomiast formy przestrzeni nie zaprezentowane na wystawie są efektem poszukiwań formalnych zasługujących na uwagę. Idąc na wystawę Cz. Luniewicza, będącego opiekunem artystycznym R. Gwizdały, byłem przygotowany na „bomby” artystyczne, tym bardziej że już od kilku lat Cz. Luniewicz nie prezentował swojej twórczości. Wbrew oczekiwaniom rozczarowałem się srodze, po wejściu na wystawę zauważyłem, że stolarka Mistrza jest solidniejsza od przedstawionej przez R. Gwizdałę, ramy grubsze i większe a w nich stara, bo licząca jedenaście lat Ontogeneza, starsze jeszcze schody i młodsze fotografie portowe.

Pokazywanie fotogramów już kilkakrotnie eksponowanych na wystawach przypomina odgrzewanie potraw, które pomimo dodania nowych przypraw pozostają odgrzewanymi a więc pozbawionymi świeżości. Formy przestrzenne Mistrza są wyrazem jego poszukiwań i są stosowane przez niego rozwiązywania formalne są ciekawe i obiecujące, jednak o jakości dzieła decyduje nie tylko forma ale i treść.

Widocznie Mistrz już wyeksploatował się, zestarzał, zabrakło sił do wypełnienia ciekawych form, równie ciekawą treścią, aby zademonstrować niekończące się możliwości fotografii artystycznej. Zgodnie z zapowiedzią Mistrza oczekuje my wystawy drugiego jego podopiecznego Piotra Węclawskiego i tak ma powstać zielonogórska szkoła fotografii (w domyśle szkoła fotografii Cz. Luniewicza) a w konsekwencji powołanie co najmniej delegatury ZPAF w Zielonej Górze. Należałoby życzyć spełnienia tych ambitnych zamierzeń — pomimo braku efektów uprzednio prowadzonych przez Mistrza szkół, jak Nadodrze, Lubuszczyzna, Kunie.

Należałoby dodać jeszcze parę słów na temat samej ekspozycji. Wystawienie to jest nauką, odpowiedzialność organizatora wystawy jest podobna do odpowiedzialności scenografa za optawę artystyczną sztuki teatralnej. Nie istnieje co prawda wzorec dobrej ekspozycji ale organizator i autor powinni zadbać o estetyczne pokazanie bądź co bądź dzieł artystycznych. Rewersy dzieł powieszonych w środkowej części sali w równych szeregach jak wieża się pranie — raziły obok siebie płyt pilśniowych brzydko kontrastujących z ramami.

Z poważaniem

K. WASUKIEWICZ
Zielona Góra

Tłumaczyła i opracowała
BEATA BARTOSIEWICZ

„NADODRZE” 25.XII.68 — XL1989; ROK XXXII; NR 26 (683)

Sceny miłosne w literaturze pięknej

O d razu pobiegłem przez pół miasta do okna gdzie mieszkała piękna dama, było zasłonięte ale znalazłem szparę przez którą dojrzałem kawałek pokoju, stałem tak chybając z okładem aż ona przeszła przed moimi oczami w rozświetlonym szlafroku biała i śliczna jak księżniczka z obrazka, miała na czole brylantowy diadem naszyjnik ze szczerzego złota leżał na jej cyzurskach a na brzuchu opaska wysadzana szmaragdami, więc działał peryskop mój piękny, tylko musiałem go prześroć.

Jeszcze tego samego wieczoru zrobiłem szkic nowej wersji nazwanej roboczo peryskop — b. musiałem tylko tak ustawić lusterka żeby się wi działo nie to co wyżej z przodu a to co wyżej z tyłu, genialnie proste.

miałem teraz o wiele większe możliwości, na początek urządzenie na obserwację kulebiaków mieszkających piętro niżej, jak na dloni zobaczyłem starego kulebiaka siedział na kanapie bardzo blisko mnie i w pierwszej chwili nie wiedziałem czemu tak wali głową do tyłu, dopiero po chwili zobaczyłem że obok niego stoi butelka z wódką a w głębi pokoju grał telewizor, no bardzo dobrze miałem teraz świetną możliwość oglądania wszystkich filmów jakie tylko będę chciał.

a na ekranie właśnie facet dobierał się do kobiety, tylko żałowałem że ten obraz taki malutki wyglądał jakbym podglądał mieszkańców innej planety.

żeby teraz w pełni wykorzystać możliwości peryskopu wyszukałem nowy doskonały punkt strategiczny, była to laźnia miejska, kosztowała o wiele mniej niż kawiarnia a miała tylko tę wadę że dawała mi zaledwie pół godziny na akcję i jeżeli przez ten czas ani z jednej ani z drugiej strony nie myślała się żadna babeczka wyprawa traciła po prostu sens, ale za to kiedy była oho to widziałem wszystko: jak zdejmuję z siebie ubranie i wchodzi taka osóbka pod strumień wody i namydlą się z rozmarzeniem mocno i starannie na piersiach zwłaszcza które zawsze wyszłygiwały się spod jej rąk to na boki to na dół to do góry ona gonila je rękami a cycki tylko plaskały za każdym ruchem, jeszcze mocniej namydlala sobie włosy wokół dziury aż przykucnęła w szerokim rozkroku i szorowała i szorowała, potem jak tylko weszła pod prysznic robiła piękne pozycje stawała a to tak a to siak na chwilę zamierała znów stawała inaczej przekazywała cały repertuar zabawy figurali — figurali — zmieniście.

a jak nie miałem żadnego widoku zdjęmowałem ubranie i wskakiwałem pod wodospad takiej przyjemności nie miałem nigdy w domu, śpiewałem piosenki z zadowolenia czasem podskakiwałem w kółko odtwarzając kawałek tańca wojennego zwycięstwa, nigdy nie używałem mydła ale pod strumieniem wody nawet bez ruchu stałem często, w samym środku prysznicza też się robi inny świat, jest mniej więcej podobnie jak w samym środku świata gdzie też leżą takie strugi bucha para a szum odurza wprowadza w trans w sen, szum jest najwyższą formą czarowania szum poszumii chwilę i zamienia człowieka w kawał drewna w posąg marmurowy brykę z kamienia plachę blachy o którą bębni nocny deszcz albo czarna matową papę albo dzwienne czerwone dachówki odurza ten szum i pięknie jest.

oczywiście para zawsze osiadała na lusterkach musiałem ją ścierać potem znów osiadała, w zamglonych lusterkach migły mi zamazane obrazki tam cycek raz tu raz pupa lub czarna plama i wszystko musiałem składać mozołnie dzień po dniu, każdy zauważony kawałek ciała w ruchu zlepiłem z innym w ruchu, tak sobie całą kobietę składałem prze-ważnie nocą w łóżku aż mi się pojawiała wreszcie cała w rozkroku z plaskającymi na boki cyckami uroczą w tym że tak pochłonięta sobą i w siebie tylko wpatrzona. (...)

drugi peryskop schowałem za szafą, nie oplać się go używać do podglądania przez okna na parterze w każdej chwili bowiem można było wpaść w łapy jakiegoś przechodzącego wariata, a jeżeli w raporcie milicyjnym zostało napisane że podglądałem peryskopem to miałbym nie jak wróbla, odpowiadałbym jako recydywista nie nie ja znałem umiar, musiałem na jakiś czas zaprzestać peryskopowej działalności, zresztą okno z piękną nadobną miało świetny chwyt parapetowy, podglądałem się na rękach i widziałem wszystko, inne okna mnie nie interesowały mogły być odsłonięte oświetlone no chyba że by się tam działy jakieś wspaniałe orgie, ale takie orgie są robione zawsze na wyższych piętrach i ze szczerze zasłoniętymi oknami.

o chyba że odnalazłbym wreszcie okno mojej pani to co innego, zdecydowałem że peryskop spokojnie poczeka na swoją wielką chwilę, pani mieszka na parterze, dobrze o tym wiedziałem, nie pamiętam dokładnie ale chyba kiedyś powiedziała o tym w klasie a ja sobie zapamiętuję co mi potrzeba, po jednej i po drugiej stronie rosną drzewa na wprost jest olbrzymi krzak dalej ławeczka tak że podczas podglądania nikt nie zauważył mnie nikt, na ławeczce mogą sobie nawet siedzieć babcie albo neutralny naród mateczek zajętych tylko berbeciami i rozmową, nawet może siedzieć stado wynudzonych sępów na emeryturze tacy tylko szukają gdzie by włożyć swój obrzydliwy nos, nie mi nie przeszkadzało wysunąłem peryskop obróciłem nim nieco i oto zobaczyłem rzecz straszną.

moja piękna pani cofała się przerażona krok-czek po krocisku tuląc biedne ręce do piersi a do niej podchodził zarośnięty typ ubrany w brudną poszarpaną marynarkę i zmnięte zakurzone spodnie z dużą dziurą na kolanie, poznałem go od razu to on mieszkał od dziesięciu lat w podziemiach mignął mi kilka razy w świetle latarki, znajdowałem po nim tylko brudne zmiełdzone barłogi słoiki z resztkami rozrabiane konserwy i butelki pełno butelek po wódce piwie i winie.

milicja robiła kilka razy na niego obławę, przeszukiwali stare bunkry w których ukrywał się za dnia to były te bunkry które nie miały połączenia z całą siecią podziemskich lochów, czekał tam z lupami popijał wódkę albo gwałcił porwaną kobietę no a nocą wchodził do lochów, tam był nieuchwytny piętnaście pięter w dół setki kilometrów w

różne strony nawet nikt nie próbował go tam szukać, w bunkrach milicjanci złapali jego koleżkę, siedział tam właśnie z kobietą jak mu kazali wyjść to oderżnąć nożem jej głowę i wyrzucił ją na zewnątrz, zaczęto wtedy strzelać on też miał pistolet i zabił jednego milicjanta, dopiero kiedy mu zabrakło kul wtedy założyli kajdanki wyprowadzili na światło dzienne i wtedy wyglądał jak ślepy szczur i cały dygotał.

i teraz zobaczyłem samego szefa, chwycił panią za szyję pociągnął do siebie a następnie jednym ruchem zdził z niej sukienkę. — wybieraj — warknął bandyta złapał ją za piersi i ścisnął aż jęknęła z jej oczu popłynęły łzy a cała twarz stała się czerwona jak nigdy dotąd jeszcze, nie miałem chwili do stracenia musiałem poczekać na odpowiedni moment, zaciśnięm pięści a w rece bandyty błysnął noż. — co wolisz — syknął — albo mi się oddasz albo oderżnę ci te twoje cyce wybieraj!

wtedy wskoczyłem na parapet mógł przecież w każdej chwili ją zranić, jednym kopniakiem otworzyłem okno uchyliłem się gdy chciał przeciąć nożem moją szyję wymierzylem mu cios w kark, jęknął ale nie upadł skoczył na mnie jak tygrys cuchnął wódką a ja przemknąłem pod nim błyskawicznie, na chwilę zgłupiał bo zniknąłem mu tak nagle odwrócił się i wtedy uderzyłem go w podbródek z jednej strony i z drugiej trzask — trzask opadł plecami na ścianę wtedy wbiłem swoje uderzenie prosto w jego brzuch, skulił się oszołomiony więc skończyłem wszystko jednym cio-

nów dookoła wily się węże morskie ptaki z długimi dziobami i szeroko rozstawionymi błoniastymi skrzydłami szły nisko raz po raz — jąc bruchem po podłożu dalej na wielkiej płacie pchanej przez muskularnych niewolników tańczyły sennie nimfy o długich zielonych włosach zaraz za platformą kroczyli dziarsko tytani każdy trzymał u nogi dziką bestię lwa smoka gryfa albo diabła cuchnącego siarką rumaki wspinały rycerzy indian dumnie wyprostowanych spalonych słońcem samotnych jeźdźców prerii ku dąlatych wikingów i szalonych amazońskich wystukiwały dzwinięcy rytm za kołmi szły egipskie hor dy półnogie grubasy ciągnęły wielkie kotły w każdy z nich waliło czterech brązowych mężczyzn tumult i huk zaczął rozsadzać mi czaszkę, och coś niedobrego wisiało w powietrzu radosna parada zamileniła się w ogólny wrzask, pani wciąż nie przychodziła i lada moment cała klasa mogła leć w gruzach, w powietrzu latały kapy cie i książki jedna uderzyła mnie w głowę ale nie poczułem.

drzwi otworzyły się i weszła ta druga pani, to kurwieszce którego nienawidziłem całym sercem, była chuda nosiła obcisłe sukienki okulary a włosy miała białe chociaż to jeszcze nie gorzej że nastroszone i ułożone w nieregularną brylę ni to w dynię ni to gruchę fe wyglądała kosz

mi się w oczach... wyszła za mąż jeszcze tego pożałuje jeszcze zapłacze zateśkni za mną będzie klęczeć przede mną ale ja jej nie wybaczę takiej krzywdy? nigdy!

— mąż mnie oszukał okazał się pijakiem sprostawa do domu różne kobiety brudne obrzydliwe a ja muszę im gotować i podawać do stołu kochać mnie kochać mnie — będzie mówiła a ja nic.

i rozpiakalem się po męsku twarz miałam kamenną tylko lzy jak kartofle toczyły się po policzkach.

— spokoj spokoj — walnęła ta druga pani w stół przesłała się uśmiechać zrobiła taki grymas jak gdyby chciała pluć pod nogi kobiety. — zaraz po wakacjach — powiedziała — na początku trzeciej klasy pani już będzie z wami a teraz otworcie książki do matematyki.

— teraz jest polski — burknąłem pod nosem ale ona usłyszała.

— a to ty pan mądralski no słyszałam o tobie ładny jesteś gagatek chodź tu chodź do tablicy zaraz zobaczysz co nam powiesz — i tak poruszała nogami jakby jej ta głupia pizda miała naprawdę wyskoczyć na sam środek klasy.

cóż wszystko mi było obojętne życie i tak straciło dla mnie sens, świat dookoła poszarzał zmatowiał zrobił się taki byle jaki zwyczajny niemądry niedorzeczny niepotrzebny po prostu bezsensowny.

całe moje vademecum nie było już potrzebne, po lekcjach poszedłem do kotłowni tam je spaliłem potem wyszukałem się a kiedy spojrzałem na kutasika nagle poczułem do niego wielką niechęć więc naciągnąłem go jak strunę i strzeliłem w niego pstrykiem, zabolalo ale ja się już wściekłem uderzyłem go jeszcze kilka razy wcale nie mocno tak dość słabo nawet jednak zabolalo straszliwie, krzyknąłem stulem kutasika w rekach, bolalo potwornie aaa nigdy tego mojej pani nie wybacze, zrozumiałem wszystko: ja czytałem klasie książkę a ona chodziła na randki, a teraz jeszcze bolal mnie kutasik.

— co tam robisz? — usłyszałem nagle, do kotłowni wszedł woźny usłyszał chyba mój krzyk teraz pociągnął nosem poczuł wszystko. — chcesz spalić szkołę? i szczerz po kątach! — jednym ruchem wyciągnął pas ze szlufek, skoczyłem między jego nogi ale zdążył je ścisnąć.

popelnilem bład tak wystawiłem się pięknie na jego uderzenie, ani chwili nie czekał tylko przyłożył mi siarczyście, o mało nie zabił tym jednym uderzeniem, ból wszedł we mnie gładko rozerwał moje tkanki kości wpadł aż do gardła i tam utknął więc gały zaczęły wychodzić mi z orbit.

walczył dzielny sokole — przemknęło mi przez myśl, bez zastanowienia ugryzłem go w nogę przez zakurzoną brudną nogawkę, wrzasnął puścił mnie.

— ja cię znam gnojku ja cię dobrze znam jutro przyjdiesz z rodzicami wezmę się cholera jasna za ciebie dwójce dostaniesz ze sprawowania — krzyczał za mną a ja uciekałem ja uciekałem wszystko mnie bolalo już czułem że będę strasznie chory. (...)

pięć tego bandyty zmiażdżyła mi twarz wyrzuciła w powietrze i kiedy upadłem już miałem nie żyć, mógm mi wytrysnął uszami żeby rozpyspały się po chodniku ludzie przystanęli nagle powstało wielkie zbiegowisko i każdy jeszcze kopnął jeszcze splunął chociaż już nie żyłem.

— żebyś nie podglądał!
— żebyś kochał mamusię i tatusia!
— i babcię!

— nie podpałał szkoły!

ani innych rzeczy — każdy mówił co mu ślina przyniosła na język a cały czas trawili mnie na miazgę na papkę na kompost na miazgę krwawy rozdeptywali na chodniku w taką przerażającą plamę jakie kiedyś widziałem na ulicy po wypadku, tramwaj kogoś przejechał zobaczyłem jak podniesiono rękę całą we krwi głowa wypadła spod prześcieradła i potoczyła się na ludzi, wszyscy zaczęli krzyżeć ja też głowa gonila uciekających jak wściekły pies nie ma po co żyć nie ma po co, więc podciągnąłem się na rękach i zająłem do pokoju.

ona tam siedziała przy stole głowę miała pochyloną opartą na ręce, pila wódkę stała przed nią butelka, i usłyszała mnie chyba bo spojrzała w stronę okna, chciałem uciekać jednak ręce przymarzły mi do parapetu, ona miała czerwona twarz też płakała też miała już dość wszystkiego jeszcze większe lzy tryskały z jej oczu niż z moich.

zobaczyła mnie i westchnęła, jednym haustem wypila zawartość kieliszka bardziej jeszcze posmutniała aż we mnie coś zakało, ale posmutniała na moment zaledwie zaraz ptem uśmiechnęła się tak odrobinę tak dobrze.

ja trzymałem się parapetu i też chciałem się do niej uśmiechnąć ale nie mogłem, drżałem cały, dlaczego płakała? ktoś musiał ją skrzywdzić.

wtedy uśmiechnęła się tak że usłyszałem to przez okno, okno było po prostu uchylone ona chyba czekała na mnie, wstała i zanim sięgnęła połówki szlafroka pokazała mi prawdziwe dwie piersi, pierwszy raz w życiu z takiego bliska i dwie na raz dwie na całym ciebie, nawet nie umiałbym powiedzieć jak wyglądały: jak dwie duże piersi, dwa piękne cycki kołyszące się leniwie na pierwszy rzut oka wypłnione czymś aż no brzezi ale czym napeczniałe białe żywc, wcale się nie spieszyla ze schowaniem ich schowała je tak zwyczajnie po prostu schowała a ja i tak je widziałem przez cienki szlafrok i westchnęła spojrzała na mnie uważnie po czym zrobiła kręk w moja stronę, ale chyba nie miała siły zadrżała oparła się o stół i tak została.

zdołyłem się na odwagę i krzyknąłem:
— proszę pani czy warto żyć?
— warto — odpowiedziała bez namysłu — warto. — i uśmiechnęła się do mnie już tak mocno że zniknęły z jej twarzy wszystkie lzy, wyszła jak prawdziwy anioł.

(Na tem kończymy druk fragmentów prozy Dariusza Bitnera pt. „Pierwsze opisanie”, opublikowanej w miesięczniku „Twórczość” nr 12 z ub. roku)

PIERWSZE OPISANIE

Dariusz Bitner

(5)



Rys. L. HERMANOWICZ

sem kolana w jego mordę, chrzęstnęło zalał się krwią i upadł bezwładnie.

pani cały czas stała na środku pokoju i teraz podbiegła. — mój wybawicielu — szepnęła tuląc mnie do swego nagiego ciała — chodź, chodź, pociągnęła mnie za sobą na łóżko — całuj mnie pieść mnie och och — a jej dziura nagle rozgorzała zrobiła się miękka i śliska i zapadła się pode mną, cel zostali osiagnięty była moja, w szkole nikomu o tym nie mówiliśmy ja chodziłem na lekcje jak gdyby nigdy nic a po kilku dniach wzięliśmy ci chy ślub, moja pani była zupełnie samotna już się chciała nieszczęśliwa kilka razy otruę z tej samotności, matka i ojciec płakali jak idioci ojciec przepraszał że był taki surowy i niesprawiedliwy matka też coś tam bąknęła pod nosem, — nie wiedziałam — wymamrotała — że jesteś już taki dorosły och jak ten czas szybko płynie. — pani czerwienila się i szeptała: — do diaska do diaska, — a babcię zatkalo w ogóle nie mogła wstać z łóżka tylko wywalala gały i dyszała ciężko, wszystkim użyczyło i przestano się nią interesować, o koniec moich starannych założeń był już blisko, ani mi ścierpły koniuszki palców na samą o tym myśl, matka się oczywiście zaraz z moją żoną zaprzyjaźniła śladaly obie w kacie na kanapie i matka jak to ma w swoim kretyńskim zwyczaju zaczęła jej opowiadać różne według niej ciekawe i śmieszne historie o mnie, na samym początku oczywiście wypapalała jak jeszcze nie tak dawno przyłapała mnie z odkurzacem. (...)

wszedłem jak zawsze ostatni do klasy puściłem przodem dziewczyny oczywiście pisały chłopaki krzyżowali jeden przez drugiego trzepali po uszach pluli podawali nogi, wszedłem więc jak zawsze ostatni spokojnie wyciągnąłem zeszyt i książkę i piórno które miało dziurawą gumkę więc plamiło wszystko i ciągle miałem atrament na rękach na głowie wszędzie, a na samym wierzchu położyłem dwa tomy vademecum, zagrały trąby anielskie strzeliły pioruny sztucznych ogni zaświeciły reflektory zaczęła się parada cudaków, przodem szły błazny karły fikały kozioł ki małe dziewczynki rozrzucaly kwiaty potem na wielkim hipopotamie jechał król mórz i ocean

marnie, no chętnie bym ją podglądał kształcik miała niczego sobie ta obcisła sukienka pokazywała wszystko jak należy, wciącie jak na każdej książkowej ilustracji dupa kształtna okrągła i pyzata nogi długie jak u sarny obcisnięte też wszystko ta druga miała poobciskane a takie nogi mimo wszystko robiły jednak nastrój, no może cycki miała zbyt młre jeśli chodzi o mój gust takie dwie śliwki pili tak ale za to prawie zawsze je odsłaniała a jak było chłodno okręcała szyję fio letową chustką która wcale przecież nie zakrywała odsłoniętego przodu, okulary jej ciągle spadały więc ciągle je poprawiała i wciąż się o coś złościła bez przerwy bezustannie ciągle krzychała stawała dwójce nie lubiłem jej, ona też nas nie lubila zawsze gdy miała z nami lekcje kazała coś rysować albo czytać na głos pięć zdań co rem na okrągło w kółko przez godzinę, myślałem wtedy że ociepie ja jak przestawałem ruszać ustami waliła mnie linijka po ręce dawała dwójkę i mówiła że jestem łupi, i najczęściej oglądała się w lusterko, o chętnie bym ją rozebrał do gola obejrzał sobie nawet palec włożył tak dla własnej przyjemności a następnie bym ją pogonił przez miasto eja eja żeby się wszyscy śmiali i chłast biasto chłast żeby jej okulary spadały i ta czupryna się rozwalila, najchętniej bym ją ogolił na lyso byłoby świetnie. (...)

i teraz kiedy weszła też poczułem że zaraz rzygnę ona bowiem szła tak uśmiechnięta jakby jeszcze wciąż ktoś ją jebał.

— dzieci — powiedziała szczerząc podie zęby — mam dla was nowinę — jeszcze bardziej wyszczerzała zęby i poprawiała okulary — wasza pani właśnie wyszła za mąż i ja będę ją zastępować aż do końca roku to już niedługo.

dziewuchy podniosły pisk chłopaki też szybko się zreflektowali i zaczęli gwizdać tylko ja siedziałem blady jak ściana, ja siedziałem jak ściana blady.

zdradziła mnie podstępnie zostawiła bez słowa zniknęła porzuciła, czułem że słabną lzy kręciły

MIŁOŚĆ
SUKCES
ZDROWIE

HOROSKOP '89

MIŁOŚĆ
SUKCES
ZDROWIE

Przed nami Nowy Rok, kolejny etap życia i kolejne powszednie dni pracy, wolne soboty, niedziele i święta. Co przyniesie nam ta dość niezwykła liczba 1989 zawierająca dwie dziewiątki? Tylko dwie? Skądże! Jeśli dodamy cyfrę pierwszą i trzecią, czyli 1 + 8, otrzymamy — dziewiątkę! Jedynka i ósemka czynią liczbę 18, która zawiera dwie, równiutkie dzielniki! Jeśli zaś zsumujemy kolejne cztery cyfry, tzn. 1 + 9 + 8 + 9, otrzymamy sumę 27, zaś tworzące ją cyfry 2 + 7 też dadzą łącznie dziewięć! A więc rok 1989 jest rokiem siedmiu dziewiątek! Czy tylko siedmiu?

Wszak $7 \times 9 = 63$, a gdy zsumujemy obydwie cyfry tzn. 6 i 3, otrzymamy kolejną, ósmą już dziewiątkę! I dalej: 8 pomnożone przez 9 daje 72, a siódemka i dwójka razem dają w sumie — co? Dziewiątkę! Tę matematyczną zabawę pokazał mi zaprzyjaźniony z naszą redakcją dwunastolatek imieniem Rafał. Przed nami więc rząd, szereg, lub jak kto woli, piramida dziewięciu ślicznych, okrągłych dziewiątek! Może przyniosą nam szczęście w loterii? Może warto będzie podjąć jakieś ciekawe zadanie w dniach 9, 19 i 29 dziewiątego miesiąca czyli września?

Z pewnością spotka nas coś dobrego, pod warunkiem jednakże, że wszyscy weźmą na serio nasze hasło — OGRANICZENIA, OSZCZĘDZANIA i ODNOWY! OGRANICZAMY palenie papierosów, które nie dość, że szkodzi zdrowiu, to są coraz droższe, picie alkoholu, bo skutki tego są w kraju coraz gorsze oraz picie kawy: OSZCZĘDZAJMY serce, nerwy, wątrobę, jedźmy więcej, pijmy mleko, spacerujmy po lesie, Kochamy ludzi, zwierzęta i przyrodę! ODNOWIENIE ciała i odnowienie, zafundujmy sobie także ODNOWĘ psychiczną. Od Nowego Roku pierwszego

dnia odnośmy się życzliwiej i serdeczniej do bliźnich. Podajmy sobie wszyscy ręce z uśmiechem i tolerancją i w pogodnym nastroju spojrzmy na horoskop. Nawet gdy wyda się nie najlepszy — uwierzmy, że w tym świetnym, pełnym dziewiątek roku, jak mówi piosenka „zabijśm dzień, że wszystko ci się uda” — czego sobie i wszystkim Czytelnikom (podobnie, jak w poprzednim numerze — tak i teraz) cały zespół „Nadodrze” szczerze życzy.

EWA FOSS

BLIŹNIĘTA

21 maja — 21 czerwca

Planeta Merkury, żywioł Powietrze

Twe plusy: obiektywizm, ciekawość świata, intelektualizm, komunikatywność, wszechstronność, zamiłowanie do porządku — **i minusy:** upór, zaborczość, materializm, konserwatyzm, pedanteria, złośliwość.

MIŁOŚĆ. Oj nie będziecie w tym roku rozpieszczani, Wy — spod znaku Bliźniąt! Bogini Venus odwraca się od Was, zagarniając ewentualne sukcesy miłosne. Między 10 maja, a 27 lipca potrzebna Wam będzie parokrotnie duża doza dyplomacji. Będą bowiem kłopoty z partnerami. Jeden nieostry krok, a sprawy, które dotychczas wydawały się proste, pokomplikują się niesamowicie. Bliźnięta są zwykle dobrymi taktikami, więc i teraz z pewnością sobie poradzą. W połowie roku szampańska „letnia przygoda”. Nie należy jednak przywiązywać wielkiej wagi do tego zdarzenia.

SUKCES. Najważniejsze sprawy załatwiał w marcu lub we wrześniu. Uważaj na niepomyślne układy gwiazd w kwietniu i pod koniec czerwca. Najszczęśliwszy dzień na podejmowanie ważnych przedsięwzięć: 9 grudnia. Rozejrzyj się wokół siebie i postaraj się ocenić sytuację. Nie zawieraj tym, którzy wykażą gorliwość w miesiącach letnich, ich uczucia nie są szczere, co jednak wynika z Twoich, nienajwłaściwszych posunięć. Pod koniec roku jakieś dobre zdarzenie, może awans, może wyjazd służbowy w atrakcyjne miejsce, może pomyślny egzamin lub wygranie konkursu?

ZDROWIE. Osobom spod znaku Bliźniąt zaleca się rozpocząć Nowy Rok wycieczką. Urlop dobrze Wam zrobi, w górach lub malej, zaśmieconej leśniczówce. Osiadłemu organizmowi wymaga powietrza, długich spacerów oraz wpatrywania się w niebo i horyzont. Jeśli nie zastosujesz się do tej wskazówki, możesz mieć kłopoty z zasypianiem, zwłaszcza w listopadzie. Uważaj na nerwy. Brak opanowania może zaprowadzić w sytuację bez wyjścia. W czerwcu, tak, właśnie latem, grozi Ci ostry przebieg. A więc pakuj się i teraz wyjeżdż jak najdalej! Przestań żłopać kawę całkiem bez sensu, a w zamian naucz się zaparzać ziółka. Polecam dziurawiec, jest znakomity, przekonaj się sam!

PANNA

24 sierpnia — 23 września

Planeta Merkury, żywioł Ziemia

Twe plusy: skromność, analityczność, sceptycyzm, dokładność, czystość, perfekcjonizm, pracowitość, trzeźwość osądów, praktycyzm — **i minusy:** marudność, krytykanctwo, niezadowolony, wygórowane ambicje, pedanteria, drobiazgowość, manipulacyjność, podstępność.

MIŁOŚĆ. Przeżyjesz, Panno, konflikt namiętności i rozsądku. Co zwycięży — trudno przewidzieć, ale jak Cię znam, zapewne skłonił się do tego, co Ci podpowie rozsądek. Gdy w grę wchodzi takie dylematy, zawsze dajesz przegraną uczuciu. Nie słuchasz podstępów serca. Ważniejsze jest dla Ciebie, aby wokół Twojej osoby panował porządek i wszystko było dokładnie poszafadkowane. Żadnej przypadkowości, żadnej ewentualności, wszystko musi być pewne i zapięte na ostatni guzik. Opamiętaj się, czy naprawdę nie masz ani odrobiny wyobraźni? Fantazji? Pragnienia czegoś szalonego, niebawale, gorącego? Twoja ostryżność wynika z krytycznego stosunku, jaki nieustannie żywisz do swojej osoby. Niestusznie. Jesteś, Panno, człowiekiem wartościowym, masz mnóstwo zalet umysłu i charakteru. Weź się w garść — i pozwól mówić sercu, co ono chce. Uczyni tak w tym roku. Nie będzie on dla Ciebie okresem łatwym. Możesz się poczuć jak na huśtawce, zwłaszcza we wrześniu i listopadzie. Ale przychylna Ci Wenus podsunie ciekawe propozycje. Chodzi tylko o to, abyś je dostrzegła!

SUKCES. Rysuje się bardzo wyraźna perspektywa poprawy warunków finansowych i zawodowych. Pod koniec stycznia pierwsza próba, przygotuj się do niej. Następnie już jesienią, w okolicach 20 października i 10 listopada. Merkury będzie nad Tobą czuwał i należy wierzyć, że jako Twój opiekun podsunie Ci korzystne rozwiązania. Ocen swe siły, skontroluj możliwości. Tym razem przyda Ci się Twój wrodzony krytycyzm. Uważnie rozglądaj się dookoła, abyś mogła stwierdzić, że nie wszyscy ludzie wokół Ciebie mają nieszczerze i zawistne zamiary.

ZDROWIE. Panny miewają dolegliwości żołądkowe, kłopoty ze snem i nerwami. Łatwo popadają w przyzwyczajenia, gdy chodzi o zażywanie leków. Niech więc pamiętają, że najlepszym lekarstwem jest zdrowy sen, spowodowany naturalnym zmęczeniem — np. przechadzką po lesie czy parku lub pracą fizyczną na powietrzu. Ciepła kąpiel, po niej letni prysznic uspokoi nerwy. Jedz, Panno, dużo owoców i warzyw. Wystrzegaj się nieprzewietrzonych pomieszczeń i niewyświeżonych, tłustych potraw. Uważaj na zdrowie w maju i czerwcu. Wystrzegaj się wszystkiego, co może Ci zaszkodzić, także wczesną jesienią, gdyż właśnie wtedy grozi Ci jakżeś bliżej niesprecyzowana choroba.

RAK

22 czerwca — 22 lipca

Planeta Księżyc, żywioł Woda

Twe plusy: wrażliwość, romantyczność, intuicja, szeroka wyobraźnia, uczuciowość, opiekuńczość, domatorstwo, przywiązanie, wierność — **i minusy:** przewrażliwienie, zmienność nastrojów, zgrzyliwość, niestabilność humoru, samolubność, nadmierna irascybilność, przesadność, oschłość do osób spoza rodziny.

MIŁOŚĆ. Nie będziesz miał, Raku, powodów do narzekań. Wszystko wskazuje na to, że zdołasz umocnić istniejący obecnie silny związek uczuciowy z kimś, na kim Ci bardzo zależy. Przyjajny układ planet pomoże Ci, jeżeli masz taką potrzebę, w znalezieniu osoby bliskiej — a następnie umocnieniu związku z tą osobą. Tak czy owak, przeżyjesz ten rok z partnerem pożądanym, ku własnemu zadowoleniu. Dobrymi okresami będą dni kwietniowe, koniec sierpnia, początek listopada i trzecia dekada grudnia. Jednakże na Twoim bezchmurym niebie pojawi się mała skaza: będzie to list lub telefon kłopotliwy i nieprzyjemny. Sęk w tym, że nadejdzie w momencie niespodziewanym i niekorzystnym, nie mogą Ci ostrzec dokładnie, niestety. Pamiętaj, że na złośliwości i nie-takty nie należy odpowiadać tym samym. Lepiej przemilczeć, przeczekać, nie wpadać w złość i nie podsycać w sobie chęci nienajdniejszego rewanzu.

SUKCES. Rak, który zamierza w Nowym Roku działać ostro i poważnie, powinien sprawy największej wagi załatwić między 2 marca, a 5 kwietnia. Od 6 kwietnia zacznie się bowiem niepomyślna passa, która trwać będzie aż do końca lata, a być może dłużej. Za to ostatni kwartał prawdopodobnie będzie bardzo pomyślny, zwłaszcza dla tych osób, które już zaczynają się niecierpliwić — w oczekiwaniu na korzystniejsze układy. Fortuna się kołem toczy i właśnie Rakom może przynieść szczęście w ciągu października, listopada lub grudnia. Trzeba tylko uważać, by nie przepięć szansy. Jak mówi stara piosenka „szczęście jest kruche jak szkło”, byle nieostrożny ruch — i wszystko przyska. Krótka, nadzwyczajna perspektywa ukaże się przed Tobą pod sam koniec 1989 roku.

ZDROWIE. Raki są skłonne do stresów i bólu głowy. Mogą mieć słabości żołądkowe, jelitowe oraz kłopoty z trzustką. Przeczytaj sobie, Raku, co napisałam we wstępie. Rzuć palenie, kawę, alkohol. Wyrzuc raz na zawsze tabletki nasenne. Niech Cię nie kusi niewinne z pozoru relanium. Odżywiaj się zdrowo, oszczędzaj siły. Ten rok wprawdzie nie zagraża Ci większą przypadłością. Możesz jednak, jeśli nie zmienisz trybu życia, popaść w zaburzenia psychosomatyczne. Odwiedź lekarza-dentystę. Gdy się zdenerwujesz, weź letni prysznic. Nie daj się prowokować ludziom, którzy swoim zachowaniem zazwyczaj Cię irytują i niekiedy robią Ci złość.

WAGA

24 września — 23 października

Planeta Wenus, żywioł Powietrze

Twe plusy: wdzięk, bezpretensjonalność, bezstronność, poczucie partnerstwa, kompromisowość, tolerancja, artyzm — **i minusy:** wygodnictwo, lenistwo, niezdeterminowanie, nieobowiązkowość, niepunktualność, narcyzm.

MIŁOŚĆ. Zazwyczaj, Wago, postępujesz tak, aby panowała wokół Ciebie miła harmonia. Jesteś w stanie zrobić wszystko, by związek, w którym się aktualnie znajdujesz, był zgodny i sympatyczny. Nie lubisz zgrzytów, niedomówień, zazdrości, wymówek, dokuczania wzajemnego, nie mówiąc już o kłótniach i tragicznych scenach. Tym wymogom podporządkowujesz całe swe postępowanie w sprawach sercowych. Niestety, nie zawsze coś takiego się udaje. Jeśli dotychczas z każdej sytuacji wychodziłaś obronną ręką, to teraz, w tym roku, czeka Cię jednak trudny moment. Nie uda Ci się w śliczny sposób prześlizgnąć, wywinąć i uniknąć przykrości. Coś, czym jesteś od dawna bardzo zajęta, przybierze nieoczekiwaną formę i zmusi Cię do działania, którego nie lubisz. Prawdopodobnie i tym razem wszystko załatwisz z wdziękiem i w rekwizytach. Niech Wenus ma Cię w opiece, aby Ci się udało. W tym roku ponadto ujrzyś szansę ożywienia starych spraw (może już trochę nudnych?). Jeśli zdobędziesz się na zdjęcie rekwizytów i zstąpisz ze swego piedestału, odnajdziesz być może sens na pewien okres życia.

SUKCES. Kontakty z ludźmi, ożywienie w sferze zawodowej kilka ciekawych propozycji — oto prognozy na 1989 rok dla wszystkich Wag. Ludzie spod tego znaku mogą liczyć na korzystne okresy między marcem, a majem, oraz lipcem i sierpniem. Życzliwość osób dotychczas pozostających dość daleko od Ciebie, w sposób nieoczekiwany zaowocuje korzystnymi zmianami. Dotyczy one mogą Twojej pracy, przebiegu kariery zawodowej, nauki lub działalności społecznej. Masz dobre perspektywy. Wago, Twoje zalety zostaną docenione. Prawdopodobnie w tym roku osiągniesz sukces, o którym marzysz od dawna, lub jego część. W każdym razie masz dobry horoskop na Nowy Rok.

ZDROWIE. Już w pierwszych dniach stycznia możesz odczuć zmęczenie, ból w plecach, możesz mieć kaszel i katar. Nie będzie to jednak zwykłe przeziębienie. Grypa zamieni się w długotrwałą chorobę płuc, nerek lub mięśni. Ponieważ choroba, jakakolwiek by nie była, nie może sprzyjać Twoim planom zawodowym — dla których w tym roku masz otwartą drogę, radzę Ci bardzo uważać. Każdej lub prawie każdej choroby da się uniknąć przez zapobieganie. A więc nie dopuść do przeziębienia, ubieraj się ciepło, odychaj głęboko, wypoczywaj, wysypiaj się osiem godzin na dobę uzupełnij brak żelaza w organizmie. Zrób sobie badanie RTG płuc, zbadać też krew.

LEW

23 lipca — 23 sierpnia

Planeta Słońce, żywioł Ogień

Twe plusy: szczerość, godność, twórczość, otwartość, szlachetność, nobiliwość, protekcyjność — **i minusy:** zarozumiałość, pycha, autokratyzm, nietolerancja, pompatyczność, próżność, egocentryzm, egoizm.

MIŁOŚĆ. Masz wspaniałych promotorów, którzy Cię nie opuszczają. Słońce dostarczy Ci energii i aktywności, Ogień — wigoru. W Nowy Rok wkroczysz bez nadzwyczajnych emocji, ale już po kilku pierwszych tygodniach zarysują się przed Tobą nowe nadzieje. Jeśli urodziłeś się 16 sierpnia, możesz liczyć na to, że właśnie w tym roku spotkasz swe szczęście. Dzień 24 marca dla Lwów wydaje się dniem szczególnym, zarówno w dobrym, jak złym znaczeniu. Tak czy owak prawdopodobnie pozostanie na długo w pamięci. Ponieważ ogólnie biorąc, rok ten będzie okresem dobrym i korzystnym, nie musisz, Lwie, obawiać się tego wybranego, marcowego dnia. Lwy są w miłości na ogół stałe i umieją kochać bardzo intensywnie. Toteż ich szczególne poczucie otwartości i tolerancji znajduje w tym roku pole do dalszego rozwoju. Spójrz Lwie, przed siebie — i za siebie, nie widziałś jakiegoś małego Lwiątko spragnionego miłości i opieki z Twojej strony?

SUKCES. Prognozy nie są zbyt duże, to trzeba od razu powiedzieć i ostrzec wszystkie Lwy, by nie wypadały, jak dżkie, od razu z pazurami, pewne sukcesy, sławy i chwaly. Mniej agresywności, więcej umiaru, pilności i pracowitego spokoju. Polegać na sobie i bądź przyjazny dla innych, to Ci się opłaci, drogi Lwie. Około 20-21 lutego jakieś niekorzystne impulsy zgromadzą się wokół Ciebie. Mars — bóg wojny ostrzega Cię przed pochopnym krokiem. W połowie maja okazja przysłużenia się bliźniom, wykorzystaj ją, bo będzie Ci kiedyś na rękę rewanz tych ludzi. Prawdziwy, typowy Lew zwykle najlepiej pracuje w grupie, w kolektywie, choć zdarzają się indywidualiści. Zastanów się, czy nie należyś do tych ostatnich — i czy może właśnie ten fakt przeszkadza Ci w osiągnięciu celu, do którego zmierzasz.

ZDROWIE. Choroby krwi, system krążenia, ciśnienie tętnicze — oto z czym możesz mieć do czynienia w tym roku, jeśli jesteś Lwem starym. Młode Lwy niech uważają na korzonki nerwowe. Uwaga! Lwy częściej, niż inne znaki umierają na serce! Lękaj Lwie, co rano łyżkę miodu, bądź pod tym względem niedziwiedziem. Nie szalej w karnawale. Wysypiaj się, gdyż jako osobnik bardzo aktywny, potrzebujesz solidnego wypoczynku. Nie przejadaj się, wieczorem zamiast pądy chleba, zjedz jabłko. Nieważne, czy jesteś Lwem starym czy młodym, ważne, abyś był Lwem szczupłym i zgrabnym. I zdrowym!

SKORPION

24 października — 22 listopada

Planeta Pluton, żywioł Woda

Twe plusy: Wytrwałość, odwaga, szczerość, odpowiedzialność, emocjonalność, intuicja, koncentracja — **i minusy:** podejrliwość, mściwość, zazdrość, destruktywność, wybujały seksualizm, stronnictwo, niesprawiedliwość.

MIŁOŚĆ. Skorpion jest człowiekiem wesołym, skłonnym do wszelkich rozrywek, zwłaszcza w towarzystwie pięci przeciwniej. Umie się bawić, ale ma za złe, gdy dobrze bawi się ukochana osoba. Jest zazdrosny i podejrliwy w sytuacjach całkiem niewinnych. Potrafi zatruć atmosferę całemu towarzystwu. Tak właśnie zdarzy się w tym roku i spowoduje dla Ciebie, Skorpionie, niezbyt miłe skutki. Pozytywny stosunek Wenus do Twojego mecenasa Plutona sprawi, że burza mimo wszystko przejdzie bokiem. Zostanie jednak pewna, trudna do usunięcia skaza na dobrych układach z osobą, na której bardzo Ci zależy — lub zaletą... Jakaś przygoda, tym razem już przyjemna, w okresie lata. We wrześniu podróż, rozmowa telefoniczna lub korespondencja ze strzałą Amora. Zakochasz się, Skorpionie! Zakochasz się na nowo, niezależnie od wszystkich innych uczuć, jakie w Tobie tkwią. I niezależnie od rozsądku.

SUKCES. Zdecydowane zmiany na lepsze. Po prostu odwróci się karta losu. Jeśli dotychczas Twoje sprawy były dobre, w roku 1989 ułożą się znakomicie. Jeśli były złe, możesz teraz liczyć na korzystne układy. Poprawa finansów. Pochwały, zaszczyty. Ukoronowanie jakichś długotrwałych starań bądź pragnień. Nie jednak nie dzieje się za darmo. Za te sukcesy i pomyślności będziesz musiał, drogi Skorpionie, zapłacić czynsz, co sobie teraz cenisz, nianowicie: zmianą w składzie osobowym otaczającego Cię światka! Odejdzie ktoś, kto dotychczas był Ci podporą i pomocą, kemu ufałeś i kto ufał Tobie. Nowe sytuacje choć korzystne, wydadzą Ci się trochę niepewne i niebezpieczne. Ale mimo wszystko masz przed sobą dobrą prognozę, możesz jej zawierzyć swój los. Wszystko powinno się rozegrać w ciągu trzech pierwszych miesięcy Nowego Roku.

ZDROWIE. Nieżyty dróg oddechowych, reumatyzm, kłopoty z chodzeniem — oto czego możesz się obawiać Skorpionie, szczególnie, gdy jesteś już Skorpionem dość wiekowym. Dobrym posunięciem byłoby rozejście się za jakimś sanatorium, aby zapobiec chorobom. W kwietniu przesuń zaplanowaną podróż, może się ona stać początkiem komplikacji zdrowotnych. Maj zwrócić się na Ciebie ból zębów, nie czekaj więc i idź jak najszybciej do stomatologa. Wystrzegaj się obfitych posiłków, zwłaszcza latem, bo w tym okresie horoskop wróży Ci bolesną dolegliwość. Masz przed sobą ciekawą prognozę zawodową i sercową, więc zadbaj o zdrowie, póki czas!

WIDEOKLUB

W rytmie twista

Rzecz dzieje się w Danii, w latach sześćdziesiątych. Młodzi fascynują się muzyką zespołów The Beatles i The Rolling Stones. Cztery uzdolnieni chłopcy naśladują swych ukochanych Beatlesów, a ich produkcje wzbudzają uznanie rówieśników.

Nie jest to jednak jeden z typowych filmów rozrywkowych, w których wala fabuła bywa pretekstem dla przedstawienia utworów muzycznych. Duński reżyser, 39-letni Bille August na tle modnych rytmów i pozorów bez troski nastolatów, przedstawia wstrząsającą opowieść o pierwszej miłości i jej smutnych skutkach.

Chłopak zakochuje się w dziewczynie, a ta darzy go wzajemnością. W mieszczańskim świecie wybuchają skandale. Uśmianie cięży przez dziewczynę, samotność młodych ludzi i ich głębokie rozterki, zwątpienia i porażki ukazane są w sposób przejmujący. Pomimo muzyki w tonacjach wesołych, film jest smutny. Poprzez historię jednostek da się obraz czasu, w którym się rozgrywa. Tytuł filmu „Twist and Shout”.

Polska seks-maszyna

I jeszcze jeden film opowiadający o życiu młodego pokolenia z lat 60-tych, zafascynowanego rockiem. Tym razem akcja rozgrywa się we Francji, a napsała ją i wyreżyserował dziennikarz pisma „Cahiers du Cinema”, 32-letni Olivier Assayas.

Miłość i zazdrość, marzenia i rozczarowania, przyjaźń i agresja — wszystko to jest udziałem młodych muzyków skupionych w grupie rockowej. Zamierem scenarzysty i reżysera w jednej osobie było zrobienie filmu o wielkich emocjach, doznaniach i sprawach. Zabrał to nim jednak czegoś, co widza porusza, może patosu?

Reżyserzy francuskiej nowej fali coraz częściej sięgają do tematyki związanej z „dzikimi” latami 60-tych. Ten film będący debiutem reżyserkim Assaya, zajmującego się dotychczas pisanem scenariuszy, przywodził do nas w niemieckim dubbingu. Stąd niemiecki tytuł: „Lebenswut”, co w wolnym tłumaczeniu brzmi: „wściekłość życia”.

Niewątpliwą ciekawostką jest fakt, że w filmie tym gra Wadek Stanczak — francuski aktor polskiego pochodzenia. Jeden z francuskich tygodników w formie i zdjęcie przyszłego Władka opatrzył tytułem „polski seks-maszyna...”

Madonna z mężem

Reżyser Jim Goddard filmem „Shanghai surprise” zrobił wielką przyjemność wielbicielom Madonny. Słowna piosenkarka gra tu główną rolę w towarzystwie swego męża Seana Penna.

Przez ekran przewijają się najprzeróżniejsze postacie: zakonnic, rozbójnic, handlarzy opium, przemysłowców, po prostu. Wszystko dzieje się w nadszybyczym tempie. Bohaterowie przeżywają nieprawdopodobne przygody. Film jednak nie tryska dowcipem i trochę rozczarowuje. Para aktorska Madonna — Sean Penn, wypada nienadzwyczajnie. Brakuje napięcia, nie ma tak lubianej obecnie przez widza erotyki.

„Shanghai surprise” prasa zachodnia ocenia bardzo krytycznie. W jednym z tygodników trafili na wzmiankę o „uhonorowaniu” filmu Goddarda „nagrodą pomidora” (za najgorszy film) i „nagrodą koguta” (dla pary najgorszych aktorów). Mimo to film cieszył się powodzeniem w kinach i nie leży bezczynnie na półkach w wypożyczalniach kaset.

Ciekawostką: producentem filmu jest ex-Beatles George Harrison.

Komik w spódnicy

W uśmiechu ukazuje olbrzymią ilość zębów, a kiedy się porusza, wokół jej głowy fruwa mnóstwo cieniutkich wstrząsów kocyków. Nie jest piękną, nawet przeciwnie... Ale każdy przyzna, że ta niewysoka czarna aktorka, to uosobienie wdzięku. Jest przy tym naprawdę śmieszna.

Whoopie Goldberg, dobrze już znana w USA, pokazała się w Europie niedawno, najpierw w patetycznym melodramacie Stevena Spielberga „Kolor lilii”, a następnie w komedii Penny Marshall zatytułowanej „Jumpin’ Jack Flash”. Tym ostatnim filmem zdobyła od razu wielką sympatię.

Jest tu urzędniczką w banku, pracującą przez kilka godzin przy komputerze. Lubi krzykliwe stroje — i stroi dziwe miny. Jest kobietą żywiołową, to też wplątuje się w rozmaite hece. Nie przebiega w środkach. Gdy partner coś przeszkrobie, jak to zdarzyło się pewnemu taksówkarzowi, Terry chwytą to, co ma pod ręką, w tym przypadku paletki, aby mu „przyłożyć...”

Nie jest to humor specjalnie wyszukany, ale zobaczcie Whoopie Goldberg, warto, bo z pewnością jeszcze o niej usłyszymy.

Stół bilardowy

Nauczyciel kontra uczeń, ojciec kontra syn, konflikt pokoleń, odwieczna gra. Tym razem we wspaniałej wersji filmowej pt. „Kolor pieniędzy” — ze wspaniałym Paulem Newmanem w roli głównej!

Eddie Nelson (Paul Newman) prowa-

dzi bar. Niegdyś był zawodowym bilarzystą. Minęło wiele lat, odkąd grał po raz ostatni. Eddie odkrywa talent w osobie Vincenta (Tom Cruise) i zabiera go do Atlantic City na wielki turniej biliarowy. Obaj kłócą się, aż dochodzi do pojedynku na biliarowym stole...

Bardzo ciekawy film. Bardzo dobra rola Paula Newmana. Obiecuje debiut młodziutkiej piękności Mary Elizabeth Mastrantonio grającej przyjaciółkę Vincenta. Film jest dziełem reżysera Martina Scorsese’a, twórcy owia- nego skandalem „Ostatniego kuszenia Chrystusa”.

Miłość w więzieniu

Revolucjonista Valentin (Raul Julia) i homoseksualista Molina (William Hurt) siedzą w jednej celi. Wspólne życie obu więźniów, dzień po dniu, noc po nocy — to cała treść tego niezwykłego filmu, wyprodukowanego w Brazylii i sprowadzonego do RFN pod niemieckim tytułem „Der Kuss der Spinnenfrau”.

Molina w tym ducie wydaje się mieć przewagę. Tańczy, śpiewa. Opowiada Valentinowi treść starego, nazistowskiego filmu. Chce zdobyć Valentina. Ten początkowo broni się przed miłością Moliny. W więzieniu ma sytuację trudniejszą niż jego towarzysz. Jako więzień polityczny jest prześladowany i torturowany. Jednak sztuka opowiadania Moliny robi swoje...

Nienawiść, zdrada, cierpienie, „dręczące wspomnienia. Więzienna codzienność. Poszukiwanie sposobów, by jakoś żyć w ośrodku od świata, z poczuciem niesprawiedliwości i upokorzenia. I rodzaje się powoli przyjaźń, zaufanie, miłość.

Piękny, wzruszający film, z pewnością jeden z najlepszych filmów, jakie nakręcono o uczuciach między mężczyznami. Reżyser filmu nazywa się Hector Babenco.

Przemoc prawa

Małe miasteczko we Francji. Trzej miejscowi notabie: lekarz, notariusz i właściciel masarni zamieszanymi są w nielegalne interesy związane z handlem narkotykami. Nielegalne interesy pociągają za sobą grubsze przestępstwa. Pojawia się inspektor policji, który usiłuje dojść do prawdy, używa metod gangsterskich: bije, szantażuje, torturuje psychicznie i fizycznie. Film udawa dnia, że czasem sprawiedliwość zwycięża poprzez łamanie prawa. Wątek miłosny między panienką z poczty a listonoszem kończy się happy endem.

Reżyser Claude Chabrol (oniś sławne „Parasolki z Cherbourg”), dziś 55-letni, swemu filmowi dał tytuł, który w dosłownym tłumaczeniu na język polski brzmi „Kurczak w occie”. Z aktorów bardziej u nas znanych występują Michel Bouquet i Stephane Audran. Film ciekawy. Widz doznaje dreszczyku, a poza tym ma o czym pomyśleć.

EWA FOSS

40 rocznica Kongresu Zjednoczeniowego

W grudniu 1948 r. odbył się w Warszawie Kongres Zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, w wyniku którego utworzona została Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. W 40 rocznicę tego wydarzenia w obu lubuskich województwach odbyło się szereg uroczystości. W Zielonej Górze z inicjatywy KW PZPR odbyło się spotkanie weteranów ruchu robotniczego i działaczy partyjnych, którzy — jak stwierdził I sekretarz KW Zbigniew Niemiński — najbardziej przyczynili się w tym pierwszym okresie do umacniania partii przewodzącej procesom zasilania, zagospodarowania i repolonizacji środkowego Nadodrza. Wielu z nich otrzymało order, medale i odznaki honorowe. M.in. Orderem Sztandaru Pracy i klasy odznaczony został Andrzej Madej, zaś Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Antoniego Kopniewskiego i Zygmunta Śniechowskiego. Podobna uroczystość odbyła się w Słubicach (woj. gorzowski) na którą przybyło kilkudziesięciu weteranów polskiego ruchu robotniczego. Józef Szańda udekorowany został Krzyżem Oficerskim OOP. Słubicka organizacja partyjna otrzymała sztandar przyznany jej przez Komitet Centralny PZPR. Natomiast w ośrodku szkoleniowym gorzowskiego Urzędu Wojewódzkiego w Rogach odbyła się staraniem Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania sesja popularno-naukowa poświęcona temu wydarzeniu, w której udział wzięli działacze partyjni oraz nauczyciele historii i wychowania obywatelskiego.

O Władysławie Gomułce w Żarach

Odbyła się tutaj, zorganizowana staraniem Stowarzyszenia „Wisła-Odra”, KW PZPR w Zielonej Górze i Żarskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, które noszą imię Władysława Gomułki, dwudniowa sesja popularno-naukowa poświęcona omówieniu życia i działalności tego wybitnego działacza polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Uczestniczyli w niej m.in. naukowcy z kilku ośrodków uniwersyteckich w kraju, działacze partyjni i społeczni z Zielonej Góry, Żar, Gubina, Krosna Odrzańskiego, Sulechowa. Zarówno w referatach jak i w dyskusji omówiono szeroko rolę, jaką odegrał W. Gomułka w odzyskaniu i zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich i Południowych Polski.

Zdrowie na wsi...

...było przedmiotem obrad Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Zielonej Górze. W uchwale plenum WK stwierdzono, że mimo niewątpliwych osiągnięć w rozwoju opieki zdrowotnej na wsi zielonogórskiej, nadal jest ona niewystarczająca w dziedzinie lecznictwa, rehabilitacji i profilaktyki. Wadliwie funkcjonuje system opieki nad matką i dzieckiem, ludźmi niepełnosprawnymi. Wskazano także na niepokojące zjawisko zmniejszania się liczby lekarzy osiadłych na wsi. Wnioski z tego pynące winny być brane pod uwagę w trakcie reformowania służby zdrowia w całym kraju.

Fundacja Odry

Z propozycją jej utworzenia wystąpił do premiera wojewoda wrocławski. Odra traci bowiem swoje znaczenie gospodarcze ze względu na jej coraz większe zanieczyszczenie. Źródłem finansowania Fundacji winny być środki pochodzące z województw nadodrzańskich, celem zaś jej wskazanie najpoważniejszych zanieczyszczeń rzeki oraz szybka budowa oczyszczalni ścieków.

Wyróżnienie zielonogórskiej Rozgłośni PR

Zespół zielonogórskiej Rozgłośni Polskiego Radia został uhonorowany ustanowionym przez Zarząd Główny TPRP Medalem im. Wandy Wasilewskiej. Zielonogórską Rozgłośnię otrzymała ten Medal za wieloletnią organizację i popularyzację Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Związana z tym nagrodą w kwocie 150 tys. zł pracownicy Rozgłośni postanowili przekazać na fundusz pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w Armenii.

Pancerni zyskują zlot

W Zaganiu od kilku lat ma swoją siedzibę ogólnopolski Klub Byłych Żołnierzy i Korpusu Pancernego. Niedawno obradował w zarząd tego klubu. Omówiono przygotowania do czwartego, z

7 nadodrze

kolei zlotu, który odbędzie się tym razem w Bolesławcu — mieście położonym na szlaku bojowym i Korpusu — w kwietniu 1990 r.

Termin jeszcze odległy, ale doświadczenie z poprzednich zlotów — dwóch w Zaganiu i ostatniego, przed rokiem w Chełmie — uczy, że prace organizacyjne trzeba rozpoczynać z dużym wyprzedzeniem. Kombatantów i Korpusu z każdym rokiem ubywa. Z kilkunastu tysięcy żołnierzy, którzy pod dowództwem gen. Józefa Kimbary walczyli w operacji łuskiej, żyje w tej chwili załadowo kilkuset. Ostatni zlot w Chełmie zgromadził ich ponad czterystu.

Bitwy z udziałem żołnierzy i Korpusu Pancernego przeszły do historii II wojny światowej jako wyjątkowo krwawe. Pamięć o polach bitewnych trwa do dziś. Ci, co przeżyli, chcą za braci prochy poległych towarzyszy broń w jedno miejsce i nad urną wnieść pomnik.

Na ostatnim posiedzeniu przy udziale prezesów kół terenowych, dokonano zmian w zarządzie klubu. Obecnie jego wiceprezami są: plk Waldemar Gajewski z Warszawy i plk Adam Zalewski z Zagania. Plk Ryszard Kisielski i por. Janina Tysnarowska — Górka niastają funkcję sekretarzy, zaś mjr Bogusław Bożek — skarbnik. Prezesem klubu, od jego powstania, jest gen. Edward Łańcucki.

LTK — GTK

W Świebodzinie odbyło się spotkanie zarządów LTK i GTK. Mówiono o wspólnym rodowodzie ruchu społeczno-kulturalnego na Ziemi Lubuskiej, o potrzebie dalszej współpracy m.in. poprzez wspólne publikacje, sesje naukowe, konkursy literackie i reportaże, prezentacje dorobku ruchu artystycznego. Opowiedziano się także za bliższą współpracą instytucji upowszechniających kulturę i sztukę.

„Pan Tadeusz” w Skwierzynie

Po raz drugi Skwierzynski Ośrodek Kultury zorganizował konkurs recytacji „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Jest to jedyny w Polsce konkurs o tej tematyce, stąd wśród jego uczestników znaleźli się recytatorzy m.in. z Lublina i Częstochowy. Dziwić może natomiast ich niewielka ilość z woj. gorzowskiego i zupełnie brak gorzowian. Reprezentowane były takie miejscowości jak Myślibórz, Międzyrzecz, Krzeszyce i Skwierzyna. Czyżby w innych miejscowościach nie było miłośników żywego słowa, którzy chcieliby popularyzować piękno narodowej epopei?

Jury pod przewodnictwem red. Huberta Kwinty z poznańskiego TV nie przyznało I nagrody. Dwie II nagrody po 10 tys. zł przyznano Jarosławowi Zonowi z Lublina i Jarosławowi Fillpskiemu z Częstochowy, natomiast dwie III Joannie Masłuk ze Skwierzyny i Beacie Paradowskiej z Lublina. Uczestnicy konkursu obejrzeli archiwalny film pt. „Pan Tadeusz” z 1928 r. z udziałem Wojciecha Brzydzińskiego, Jana Szymańskiego, Heleny Sulimy, Jerzego Leszczyńskiego, Stefana Jarczy i innych.

Przypominamy, że w grudniu br. miała 190 rocznica urodzin naszego wielkiego poety.

Nagrody Kulturalne GTK

17 grudnia br. odbyła się w gorzowskim BWA uroczystość wręczenia nagród kulturalnych GTK. Otrzymały je: Weronika Nowicka z Gorzowa, Zbigniew Czarnuch z Witnicy i Jan Popiel z Gorzowa. Gratulujemy!

redakcja: Maria Fiedorowicz. Sekretariat redakcji: Elżbieta Walenska. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 67. Dyrektor naczelny: Zbigniew Pietkiewicz. Tel. 117-95. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP. 65-056 Zielona Góra ul. Reja 5. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i zdjęć) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów.

Zam. 1308

Z-20

SATYSFAKCJA

KLUBOWE WIZYTOWKI

Niedawno Klub Prasy i Książki w Łęzycy koło Zielonej Góry obchodził swój srebrny jubileusz. Otwarty został dokładnie 26 października 1963 roku. O tym przypomniał nam zorganizowana ostatnio okolicznościowa obchody, którym działacze z Łęzycy nadali szczególnie uroczysty charakter.

Zaproszeni goście i mieszkający wsi przeszli historię klubu ze zdjęć, wyświetlanych przy pomocy rzutnika. Przez ekran przesuwali się sylwetki dawnych działaczy kulturalno-oświatowych i społecznych, których twarze już teraz przeorał znak czasu, lecz na fotografiach rozpoznawali się jako ludzie tryskający młodością i animuszem. Były też przemówienia, gratulacje, kwiaty i dyplomy. Były także występy miejscowych zespołów artystycznych, których programy uświetniły tę jubileuszową imprezę. Przy ciastkach, kawie i herbatce wspomniano przeszłość i teraźniejszość.

Dawne to czasy. Ludzie teraz tu zgromadzeni, później „rozwiiali” się po świecie. Teraz przybyli licznie, żeby porozmawiać o swoich doświadczeniach, o

całym dwudziestopięcioletnim dorobku kulturalnym klubu. A było o czym rozmawiać, bo dorobek ten jest niebagatelny. Na przestrzeni tego ćwierćwiecza odbyły się 93 imprezy dla dzieci, 117 projekcji filmów, 68 spotkań autorów, 191 prelekcji i 197 różnych imprez dla dorosłych.

Poza wymienionymi tu ważniejszymi wydarzeniami kulturalno-oświatowymi, w klubie prowadzona była codzienna, wszechstronna działalność merytoryczna, obejmująca wszelkie dostępne jej formy. Istniały przeróżne sekcje i kółka zainteresowań, których pracy i dorobku ze względu na szczerpność miejsca nie mogę tu omówić szczegółowo. Dodam tylko, że na przestrzeni ćwierćwiecza powstawały tu i zanikały różne formy pracy kulturalno-oświatowej, a na ich miejsce rodziły się nowe. Działali tu amatorskie teatry dziecięce i młodzieżowe, które odnosiły wiele przeróżnych sukcesów na licznych przeglądach wojewódzkich, międzywojewódzkich i krajowych.

W ostatnich latach, gdy klub pozyskał w charakterze animatorów kultu-

ry dwoje muzyków, małżeństwo: Annę i Edmunda Fediuków, w placówce tej zostały utworzone: zespół wokalo-taneczny i zespół muzyczny. Oba te zespoły dziecięce uczestniczyły z powodzeniem w różnych i licznych imprezach artystycznych. Istnieje też „teatr przy kawiarni”, w którym amatorska sztuka aktorska uprawia przeważnie młodzież i ludzie dorośli. Są też: sekcja plastyczna, recytatorska, sekcje tenisa stołowego oraz warcabowa i szachowa. Gospodyni klubu Teresa Głowienkowska bardzo mile i z rozczuleniem opowiadała o zespole dziecięcym „Promyczek”. Zespół ten niejednokrotnie zbierał laury dla klubu i oklaski na scenach amatorskich.

Swoje duże osiągnięcia kulturalne i artystyczne jakie ta placówka zdobyła, zawdzięcza całej plejadzie działaczy kulturalnych i społecznych, członków rady społecznej i nauczycieli, którzy poświęcili swemu środowisku część własnego czasu i pracy społecznej, może nie zawsze docenionej w pełni przez mieszkańców wsi. Ale wiele przecież zawdzięcza również obecnym społecznikom, takim jak: Janina Nencyz — przewodnicząca społecznej rady klubu, Krystyna Chmielewicz — dyrektorka miejscowej szkoły, Piotr i Wiesław Czarni, Anna i Edmund Fediukowie, no i gospodyni klubu — Teresa Głowienkowska. Jest to dość rzadki ewenement w klubach prasy i książki, gdy córka przejmie „paleczkę” po matce. A tak właśnie było w Łęzycach. Wcześniej ten klub prowadziła Jadwiga Marzyńska, która po przejściu na rentę, swoją funkcję i doświadczenia przekazała właśnie córce Teresie Głowienkowskiej. Minęło już 16 lat od czasu podjęcia pracy w klubie przez córkę pani Marzyńskiej i minie pewnie jeszcze więcej, gdyż pani Teresa o emeryturze narazie jeszcze nie myśli.

Szkoda, że z braku miejsca nie mogłem tu napisać szerzej i bardziej szczegółowo o tak wszechstronnej i bogatej działalności klubu w Łęzycach oraz po prostu sylwetki dawnych społeczników. Nie ma takiej możliwości. To wymagałoby specjalnego opracowania i trzeba by było przewertować kilkanaście starych kronik oraz stopy listów pochwalnych, dyplomów uznania i fotografii. Te wszystkie materiały zawarte w połączonych kronikach, leżą teraz na półkach w klubowych szafach. Kto wie, może ktoś kiedyś skorzysta z nich przy opracowywaniu monografii ruchu klubowego.

ZENON CZARNECKI



Popisy zespołu wokalo-tanecznego „Promyczek” na jednym z przeglądów amatorskiego ruchu artystycznego w Lubrzy.

Krzyżówka świąteczna

Oprac. Edward Marczenia
Zielonogórski Klub Szaradzystów
„Labrys”

Poziomo: 1. Zażalenie, 7. Namietne uczucie, 11. Zbiorowisko gwiazd, 14. Niewiasta, 15. Żywna gleba, 16. Amerykański szczerbak, 17. Rodzaj zagadki, 21. Współczesny gramofon, 25. Kobieta o subtelnej urodzie, 26. Miasto na trasie Gostyni — Wschowa, 27. Tłuczeń, 28. Nieprzewidywana sytuacja, 29. Zagorzały myśliwy, 30. Pozostałość, ostatek, 34. Dzień tygodnia, 37. Rodzaj wędliny, 40. Lekkomysłna wyprawa, 41. Przynosi szczęście, 42. Napisać, 44. Największy wieloryb, 46. Plac zabaw, 52. Wytwórca piwa, 54. Powiększenie majątności, 55. W lesie, 56. Rubaszny śmiech, 57. Część diecezji, 58. Rzeźniczek, eunuch, 62. Oprawa brzoju, 66. Np. ajnsztajn, 67. Szok, 68. Dowód zawarcia umowy, 69. W rękach porywacza, 70. Dział handlu, 71. Na rękawie dyżurnego.

Pionowo: 2. Wąż Kleopatry, 3. Symbol zdrowia, 4. Biesiada pierwotnych chrześcijan, 5. Gruczoł ślinowy, 6. Banita, 7. Opinia, uznanie, 8. Mała łódź, 9. Otacza nas, 10. Ani pion, ani poziom, 12. W



autobusie, 13. Wawrzyn, 18. Roślina dziko rosnąca, 19. Zapas, 20. Ptak śpiewający, 22. Przysmak po obiedzie, 23. Pole walki szermierczej, 24. Rezultat, 29. Zwierzchnik, 31. Biała odmiana gipsu, 32. Kojący się z pieszym, 33. Przepierzenie, 35. Wolna posada, 36. Znak orientacyjny, 38. Zabronienie, 39. Miasto portowe w Brazylii (nad Atlantykiem), 43. Odcień czerwieni, 45. Usynowienie, 47. Ostoja, 48. Sprzeczka, awaria, 49. Towarzyszka zabawy, 50. Krzywa płaska, 51. Małżeństwo z osobą niższego stanu, 52. Zabawa w ganianiego, 53. Archaiczna era, 58. Używka, 59. Pies myśliwski, 60. Śmiałość, pewność siebie, 61. Nadmiar ciała, 62. Np. 21, 63. Część nogi, 64. Jeden ze zmysłów, 65. Kuzynka męwy.

Wyrazy z pół diagramu ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie — przysłowie ludowe, które prosimy przesłać na adres naszej redakcji w terminie do 7 stycznia 1989 r. z naklejonym na kopercie zamieszczonym obok kuponem. Do wylosowania będą cztery nagrody książkowe.

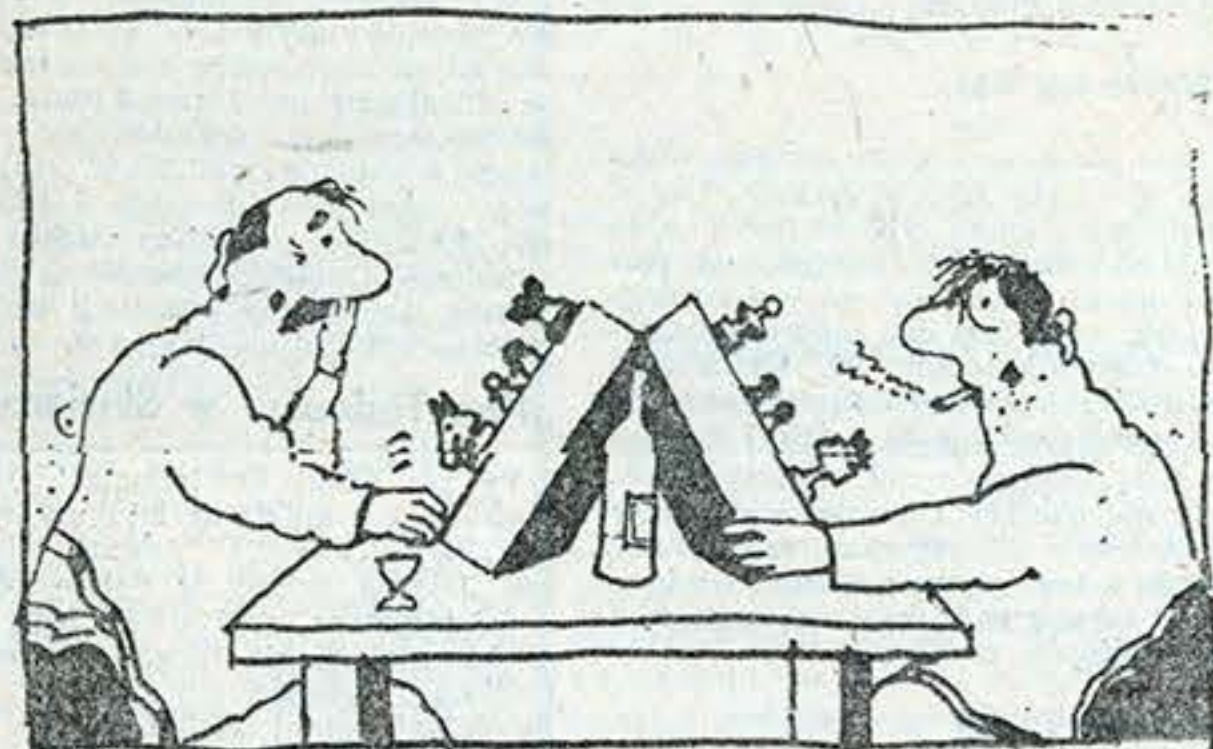
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 24

Jeziora na Pojezierzu Lubuskim, które należało odsadzać to: Lutol, Krecko, Linie, Ratno, Busko, Mielno.

Nagrody książkowe wylosowali: MAŁGORZATA MAJCAK, zam. ul. Młynarska 12 a/16, 67-100 Nowa Sól oraz HENRYK JANEK, zam. ul. PCK 8/14, 66-210 Zbąszynek. Gratulujemy.



	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	



POLSKIE SZACHY

MARGINAK

PAPUSZA I MORAWSKI. Na łamach bydgoskich „Faktów” (nr 49) Czesław Slezak pisząc o XI Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu, nadmienia: „Następnie Zdzisław Morawski wprowadził nas w świat Papuszy, cygańskiej poetki, która napisała tylko 34 wiersze, ale które pozostały w historii naszej poezji współczesnej. Potem artystka Elżbieta Kuczyńska wykonała przejmujący spektakl poetycki „Papusza”... Niestety, tego co kiedyś wyróżzyło Morawskiego cygańska poetka na ławeczce w gorzowskim parku, poeta nie ujawnił nawet w grodzie Przemysławie.”

HIMLSBACH W LAGOWIE. We wspomnieniowym tekście, poświęconym Himlsbachowi, Krzysztof Metrak („Tygodnik Kulturalny” nr 49) napisał: „Rok 1972. Lagów, festiwal filmowy, Jasio w nowym wcieleniu aktora epizodycznego, pierwszego naturystyka Rzeczypospolitej. Wieziemy go na ognisko „z pieczeniem barana”. Jasio, wskażując na rozbawione filmowe towarzysztwo: „Zobacz, co za piękni i fajni ludzie, szkoda tylko, że tak nieszcześliwi...” Jeden z jego paradoksów, który się przez lata opowiadał, nie pamiętając, że w owym paradoksie uciłkane było jego życie” Życie składa się z paradoksów, to już ktoś wcześniej powiedział. Bywają one jednak szare i monotonne, pana Jana były kolorowe, zdumiewające...”

NARCYZM I. Bohdan Drozdowski w felietonie „Miłość własna” (wrocławskie „Sprawy i Ludzie” nr 48) zarzuca

Zbigniewowi Biełkowskiemu narcyzm, głoszący z lamów „Tygodnika Kulturalnego”, pisząc m.in.: „Podjąłem ten watek tylko dlatego, że widzę naokoło tyle schamienia zakochanych w sobie artystów, którzy uważają się za Europejczyków, ostatnich naturalnie, a postępują jak troglodyci. Cenzurują polityków, a przejmują ich najgorsze przywary. Słowo staje się plewą albo liźmanem, godność? ... Nie widząc godności rywali czy przeciwników — tracą twarz. Ale co to jest twarz w wieku masek?” Mocno powiedziane!

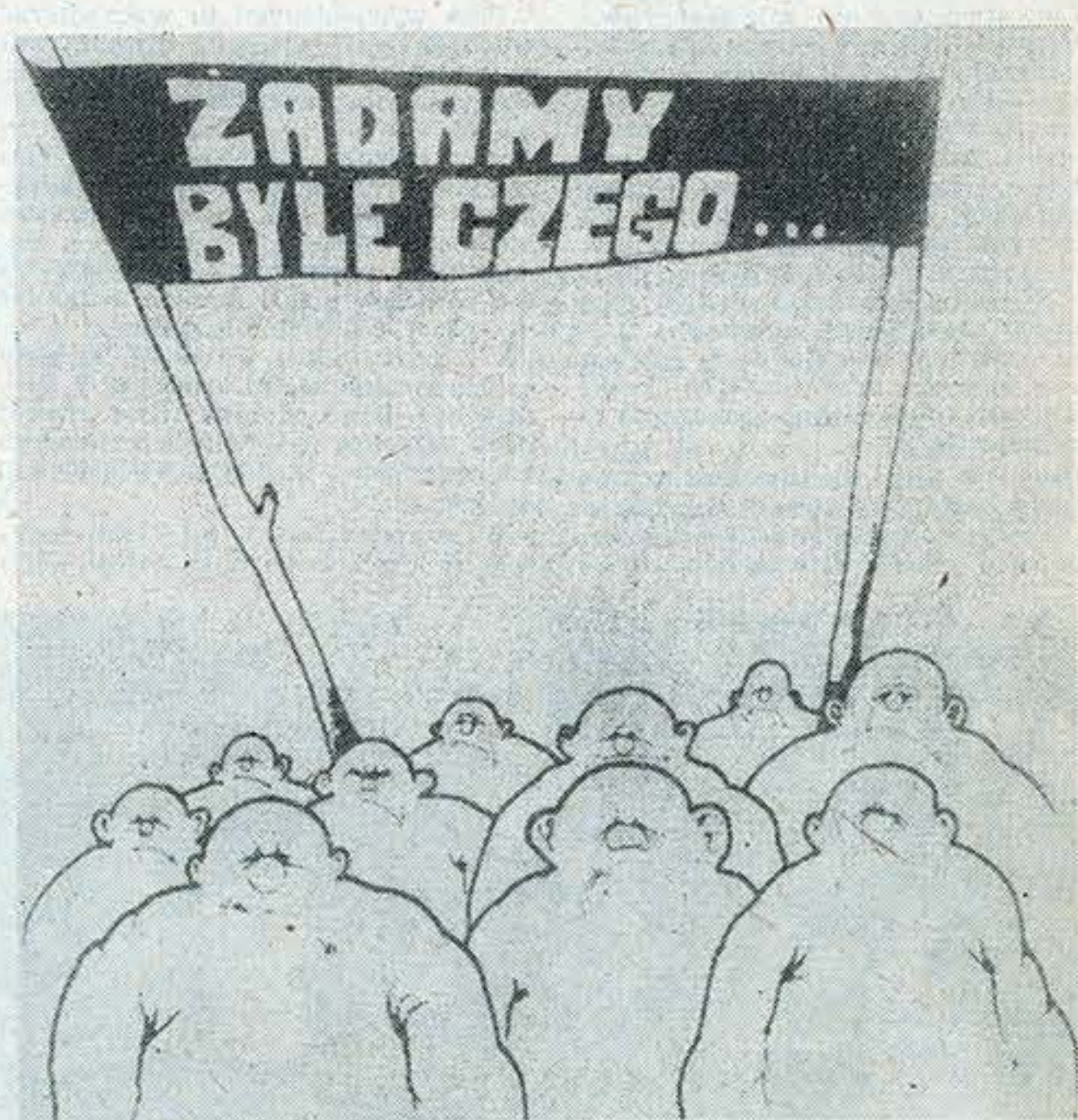
NARCYZM II. Na pytanie ankiety „Miejsca Literackie”, dotyczącej „Niepodległości i kultury”, w numerze 9 pisma odpowiada m.in. Bohdan Drozdowski. Na pytanie 6 ankiety: „Jakie zjawiska literackie i artystyczne są nie zauważane bądź odpowiednio nie docenione w polityce kulturalnej i w odbiorze społecznym?” — poeta i prozaik, felietonista i publicysta B. Drozdowski z właściwą sobie skromnością powiada — „Ja”. Jeszcze ciekawsza jest odpowiedź na pytanie 5, które brzmi: „Jakie wydarzenia w życiu kulturalnym miały znaczący wpływ na rozwój literatury i sztuki (dodajmy lub ujemny)?” B. Drozdowski wyznaje: „Jak wiadomo na pewnego poetę znaczący wpływ wywarło wesele innego poetę, a na pewną aktorkę jej osobista grypa.” A na B. Drozdowskiego — oczywiście B. Drozdowski.

LOS NA LOTERII. Pod takim tytułem „Szpilki” (nr 48) publikują felieton, redagowany przez Feliksa Dereckiego. Czytamy m.in.: „Zrozumiałe, że człowiek kowi kupującemu los na loterie marzy się raczej główna wygrana niż stawka. Właśnie, a propos loterii. Tyle ich się namnożyło, dawniej była jedna, ta państwowa, dziś widocznie zapotrzebowanie na fortunę jest większe. (...) Prokurator Rejonowy w Nowej Soli prowa

dzi właśnie śledztwo, a może już je ukończył, o zagarnięcie fantów loteryjnych na sumę ok. 450 tys. zł. Oczywiście nie były to puste fanty. Tym razem podejrzaną jest — wstyd się przyznać — magazynierka nowosolskiego oddziału naszej macierzystej RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Po prostu wybrała wygrane losy i realizowała je za pośrednictwem przedstawionych osób. A mówią, że pieniądze leżą na ulicy. Nie tylko, nie tylko!

I NA KONIEC. Prowadzący poznańskie telewizyjne „Spotkania z kulturą” red. Adam Kochanowski podczas emisji programu w dn. 10 grudnia 88 r. tylko dwa razy użył swojego ulubionego zwrotu „I na koniec”. Nie omieszkał jednak zaznaczyć podczas rozmowy z Wojciechem Lipińskim, iż ma dar proroctwa, gdyż przed laty już przewidział sukces książki „Poland” Michenera która „zrobiła więcej dla Polski niż wszystkie nasze ambasady. No, może obok ambasady”. Zawsze podziwiamy precyzję sformułowań prezentera poznańskiej TV.

BIESIADA POETYCKA? W tygodniku „Rzeczywistość” (nr 50) Jan Marszałek drukuje impresje, związane z poznańską imprezą poetycką. W plotkarskim stylu opowiada, jak to było ostatnio: „W holu hotelu „Polonez” — kupa znajomych. Jedni zmagają się na wódeczkę, inni — dziewczynki; wraz z Rojkiem, Sokołowskim, Wójcikiem — odwiedzamy Górecę — Rosińskiego, który jest już spokojniejszy niż rok temu. I podobnie, jak i wówczas, ma nadzieję, iż uda mu się założyć w Bydgoszczy pismo literackie.” O poezji w tej Marszałkowej relacji raczej się nie mówi. I słusznie! Bo kogoż dziś ona interesuje? Może w Poznaniu w ogóle o niej nie mówiono?



Rysunki zamieszczone w numerze pochodzą z wystawy pt. „GRZECZY NASZE”, którą obejrzeć można w BWA w Zielonej Górze od 2. grudnia do 15 stycznia 1989 r.

Reprodukcje CZESŁAWA LUNIEWICZA